10 fen.

10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp 22 mm) 12 Rpf. W tekście 1 mm w 1 szp. (szer. szp. 68 mm) RM. 1.—. Drobne ogłoszenia za słowo (tylko dla osób prywatnych) Rpf. 08, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 12 (najwyżej do trzech słów). Drobne ogłoszenia handlowe za słowo Rpf. 10, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 15 (dopuszczalne także tylko najwyżej trzy słowa).

Rok I. | Nr. 220.

Kraków, niedziela 17 listopada 1940 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane autorom jedynie wówczas gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 2.25 RM., z odnoszeniem do domu 2.50 RM.

Z wizyty Mołotowa w Berlinie.





Wydarzeniem, które zainteresowało cały świat, była dwudniowa wizyta przewodniczącego rady komisarzy ludowych Z. S. R. R. i komisarza dla spraw zagranicznych Mołotowa w Berlinie. Powyżej zamieszczamy dwa zdjęcia z tej wizyty. Na lewo widzimy jak Mołotow przechodzi przed frontem kompanji honorowej w otoczeniu ministra spraw zagranicznych Rzeszy von Ribbentropa i gen. feldmarszałka Keitela, na prawo zaś fragment rozmowy Mołotowa (pośrodku) z von Ribbentropem (na lewo).

Jak długo potrwa wojna?

Pytanie, które sobie zadaje cały świat.

Kraków, 16 listopada.

Na początku wojny światowej optymiści i pesymiści toczyli zacięte spory na temat rozmiarów czasu trwania wojny . Jedni chcieli załatwić się z przeciwnikami w ciągu kilku tygodni, podczas gdy drudzy w zamyśleniu wstrząsali głowami i mówili o bardzo długiej wojnie, o wojnie, która, być może, potrwa całe dziesięć lat. **W rzeczywistości ani jedni, ani drudzy nie mieli racji,** prawda leżała, jak to się często zdarza, pośrodku.

Także i obecnie **rozpoczęło się rozwiązywanie zagadek o przypuszczalnej długości wojny** i analogje do wojny światowej znowu przypomniały się, aczkolwiek **wojna światowa — jak to zobaczono — w żadnym wypadku nie może stanowić miary dla obecnej wojny, która przebiega na zupełnie innych zasadach.**

Jak długo potrwa wojna?

To pytanie zapewne stawia sobie tysiące ludzi i codziennie wiele tysięcy razy, ale

nikt nie jest w stanie udzielić na nie odpowiedzi.

Pytanie to stawiane jest równie dobrze w Anglji i Francji, jak w Niemczech, Szwecji, Italji i Rumunji. Ta serja nie ogranicza się wcale do samej Europy, lecz w międzyczasie obiegła kilkakrotnie cały świat. Zarówno w Ameryce, jak i w Japonji każdy człowiek głowi się nad tem pytaniem, podobnie, jak i u nas w Europie, która znowu musiała stać się teatrem tej wojny i nie może dojść do trwałego spokoju i realnej odbudowy.

Na pytanie, jak długo potrwa wojna, różne narody odpowiadają w różny sposób.

Obywatelom państw prowadzących wojnę inne myśli krążą po głowie, niż obywatelom państw, które wojna narazie oszczędziła, względnie o które, jak np. o Szwecję, otarła się tylko.

W Anglji pytanie to posiada inny ciężar, niż w Niemczech, którym we wszystkich walkach i bitwach tej wojny przypadało zwycięstwo. Brytyjczyk, który w ciągu wojny, skutkiem błędów i niepowodzeń, stał się sceptycznym i nieufnym,

liczy się według starego zwyczaju z czasem.

Wierzy on, że czas ten pomoże mu według starego przysłowia „przyjdzie czas — przyjdzie rada". Brytyjczyk, jako część dotychczas ulegająca w tej wojnie, życzy sobie naturalnie, aby wojna jeszcze rozszerzyła się i w ten sposób dała mu jeszcze raz pewną szansę nadrobienia straconego terenu. Z myślami o możliwie najdłuższej wojnie wiąże się także nadzieja na osłabienie niemieckich ataków. Fakt, iż w obecnych warunkach spekulacja ta może się okazać błędną, nie przemawia mu do przekonania, aczkolwiek po wielu złych doświadczeniach w tej wojnie, powinien stać się rozważniejszym. Jest on **jak dłużnik, który przesuwa termin wyrównania rachunku, przedstawionego przez wierzyciela w nadziei na jakiś spadek.** Brytyjczyk ma więc interes w kalkulowaniu na długi czas trwania wojny.

W zupełnie przeciwnej sytuacji znajduje się Niemiec,

który jako aktywista, podjął walkę z kilkoma zaciętymi przeciwnikami. Dotychczas posiada on same sukcesy, jest zwycięzcą i jako taki zmierza do skrócenia całego postępowania. Ustanowił on sobie jako cel nowe ukształtowanie Europy i chce wykazać swoje uzdolnienia nietylko jako wojownik, ale także jako twórca nowego porządku.

Mimo to **nie pozostaje on wobec przyszłych wydarzeń bezkrytycznym i nie pozbywa się sceptycyzmu.** Ponieważ jednak dotychczas był on zwycięzcą, przeto jego sceptycyzm nie jest natury destrukcyjnej, ale konstruktywnej. On, który jako silniejszy umiał w walce przeciw Anglji stworzyć sobie lepszą pozycję, której początkowo nie posiadał, stwarza oczywiście dalej sięgające plany, niż **jego nieprzyjaciel, zmuszony w swem trudnem położeniu troszczenia się drobiazgami zaopatrzenia swej, niemal ze wszystkich stron otoczonej wyspy.** Aczkolwiek Niemiec, dzięki swej pozycji jako silniejszy nie ma potrzeby obawiać się czasu, to jednak **szuka krótszej drogi,** podczas gdy Brytyjczyk w swem niekorzystnem położeniu

musi korzystać z kosztownych i długotrwałych dróg okrężnych.

Według współczesnej mentalności Anglika jest zrozumiałem, że Churchill w swej ostatniej mowie w Izbie Gmin, nie nastawionej wcale na optymistyczny ton, **poruszył problem długotrwałości wojny.** Według jego zapatrywania naród brytyjski **stoi przed wielkiemi jeszcze trudami w najbliższych latach.** Wojna przeciwko Anglji będzie przez Niemcy prowadzona nietylko z powietrza, ale **także od strony morza.** Jeszcze większem od niebezpieczeństwa grożącego z powietrza, ma być **niebezpieczeństwo, które grozi Anglji od strony morza.**

Churchill myślał tutaj o niemieckich łodziach podwodnych, które stwarzają angielskiej flocie handlowej wiele trudności.

Churchill nie umniejsza wcale znaczenia niemieckiego przeciwnika.

Nietylko przypuszcza on, ale jest przekonany o tem, że Hitler powiększa swoją flotę łodzi podwodnych, aby użyć jej przeciwko Anglji.

W niemieckich zakładach — oświadczył premjer angielski — panuje żywy ruch i

produkcja niemieckich łodzi podwodnych przybiera na rozmiarach.

Z tej to strony widzi Churchill niebezpieczeństwo dla Anglji. **I w związku z tem poruszył on problem długotrwałości wojny.** Według jego zapatrywania także i lata 1942 i 1943 będą pełne niebezpieczeństw dla Anglji, zarówno z uwagi na niemieckie lotnictwo, jak i, w większym może jeszcze stopniu, z uwagi na niemieckie łodzie podwodne, których siły wydaje się on obawiać.

Mówiąc o latach 1942 i 1943 przewiduje on, że do tego czasu Anglja będzie się skutecznie broniła.

Przebieg dotychczasowej wojny, mówi jednak przeciwko tym przewidywaniom.

Nawet jeśli weźmie się pod uwagę zaciętość Anglików, musi się dojść do wniosku, że katastrofa, czekająca wyspę angielską, jest nie do uniknięcia, a z cudami nie można się liczyć w obecnej wojnie.

Jak długo zatem potrwa wojna?

Czy mamy się liczyć z miesiącami czy z latami, czy też mogą nastąpić jakieś niespodzianki, które nie pozostaną bez wpływu na długość trwania wojny?

Wojna błyskawiczna wcale nie utknęła, nastąpiła tylko pewna pauza dla nabrania oddechu, podobnie, jak przed nagle przeprowadzoną niemiecką ofensywą na Północy i na Zachodzie. **Stan ten nie wyklucza niespodzianek, przeciwnie, przygotowuje je i pomaga do dojrzenia ostatecznej decyzji.** Hitler w swej ostatniej mowie odrzucił możliwość wszelkiego kompromisu. **Można być pewnym, że posiada on daleko sięgające plany, aby możliwie najszybciej zakończyć obecną wojnę.** Nie jest on człowiekiem, który zwleka i jeśli zgodził się na rzekomą pauzę dla nabrania oddechu, to napewno zużyje ją na jakieś przygotowania, które dla dalszego przebiegu wojny będą decydujnce.

Wizyta Mołotowa w Berlinie i rozmowy, przeprowadzone między obydwoma mężami stanu, wprawiły znowu cały świat w naprężenie i skłaniają do oczekiwania z tem większem zainteresowaniem przyszłych wydarzeń. Jedno jest w każdym razie pewnem: Anglja po wizycie Mołotowa w Berlinie nie będzie mogła liczyć na to, że czynnik rosyjski pomoże jej w obecnej sytuacji.

Być może, że moment ten odegra wielką rolę, może nawet decydującą w sprawie długotrwałości obecnej wojny.

Obserwator.

Suner przyjeżdża do Niemiec.

Berlin, 16 listopada. **Na zaproszenie ministra spraw zagranicznych von Ribbentropa uda się wkrótce hiszpański minister S. Z. Serrano Suner do Berlina,** celem **przeprowadzenia konferencji politycznej.**

Demobilizacja rumuńskich sił zbrojnych.

(=) **Bukareszt,** 16 listopada. Na mocy ustawy, podpisanej przez szefa rządu generała Antonescu jeszcze przed jego wyjazdem do Rzymu, a obecnie ogłoszonej, **zostały zdemobilizowane wszystkie rumuńskie siły zbrojne na lądzie, na wodzie i w powietrzu. Demobilizacja rozpoczęła się 15 listopada.**

Ministerstwo obrony kraju upoważnione jest jednak w przyszłości w koniecznych wypadkach, powoływać do szeregów rezerwistów i dokonywać rekwizycji.

Zatonięcie 2 brytyjskich parowców.

(=) **Nowy Jork,** 16 listopada. Urząd rejestrowy żeglugi morskiej komunikuje o zatonięciu brytyjskiego parowca towarowego „Dallas City", pojemności 4.952 ton, koło wybrzeża angielskiego. Komunikat nie podaje, czy parowiec ten został zatopiony przez samolot, czy też przez okręt wojenny.

Ponadto komunikują, że angielski parowiec towarowy „Hauxley", pojemności 1.595 ton, został zatopiony przed trzema tygodniami wskutek ataku torpedówek na pewien transport, konwojowany na morzu Północnem.

Miljardowy program celem zmniejszenia bezrobocia we Francji.

(=) **Paryż,** 16 listopada. **Generalny sekretarz robót publicznych na okręg paryski Giraud złożył wobec przedstawicieli paryskiej prasy szereg wyjaśnień na temat zużycia kwoty 7 miljardów franków postawionych do dyspozycji miastu Paryżowi na cele zmniejszenia bezrobocia.**

Według tych wyjaśnień rozdział miljardowych kredytów przedstawia się mniej więcej następująco: 1½ miljarda na budowę placów sportowych i boisk, 300 miljonów na poprawę kanalizacji, 500 miljonów na wodociągi, 700 miljonów na instalacje centralnego ogrzewania, 15 miljonów na szpitale i szkoły, 300 miljonów na poprawę wywozu śmieci, 100 miljonów na naprawę dróg, 150 miljonów na rozbudowę portu w Paryżu i kanalizację rzeki Yonne, 300 miljonów na rozbudowę kolei podziemnej, 100 miljonów na budowę linji Trollyebussowych, 200 miljonów na budowę elektrowni, 300 miljonów na budowę gazowni, 500 miljonów na naprawy architektoniczne, 100 miljonów na upiększenie promenad, 900 miljonów na zasiłki dla wyjątkowej nędzy, 150 miljonów na konieczne prace przy paryskim dworcu Montparnasse, 350 miljonów na stworzenie wielkich błoń, 1 miljard w formie pożyczek dla paryskich właścicieli domów na remont nieruchomości.

Władze spodziewają się, że wszystkie te prace przyczynią się w sposób istotny do zmniejszenia bezrobocia w Paryżu. Według obliczeń **w Paryżu jest conajmniej 500.000 osób bez pracy.**

Przy tej sposobności zwracają uwagę, że z tego rodzaju akcją, jaka została zapoczątkowana w Niemczech w r. 1933 może dać wielkie korzyści, ponieważ wywrze o-na dodatni wpływ na inne gałęzie gospodarstwa. Dotychczas zatrudniono przy tych pracach w Paryżu nowych 11.000 robotników. Istnieje nadzieja, że w najbliższym czasie uda się zatrudnić dalszych 40.000 robotników.

Wkońcu wskazują tu na fakt, że **pomiędzy władzami niemieckiemi i francuskiemi panuje ścisła współpraca w dziedzinie transportowej** i że oprócz wymienionych robót w mieście Paryżu, podjęte będą, zwłaszcza w okupowanej części Francji, wielkie roboty przy odbudowie mostów, szos i kolei, które przyczynią się zdecydowanie do zmniejszenia bezrobocia.

Po wizycie Mołotowa

(Od naszego stałego sprawozdawcy berlińskiego)

Po dwóch pracowitych dniach komisarz spraw zagranicznych Mołotow opuścił stolicę Rzeszy. Na uroczyście udekorowanym peronie dworca ahalckiego zgromadziło się wiele czołowych osoistości rządu niemieckiego, partji narodowo-socjalistycznej, niemieckich sił zbrojnych, a także kilku reprezentantów dyplomatycznych, celem pożegnania przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych Związku Republik Sowieckich. Na twarzach obecnych i to zarówno ze strony niemieckiej, jak i sowieckiej, malował się **wyraz zadowolenia**, a fakt ten potwierdza jeszcze wrażenie odniesione z rozmów odbytych po długim okresie osobistych spotkań.

Przed odjazdem pociągu minister spraw zagranicznych Rzeszy v. Ribbentrop **rozmawiał jeszcze w dość ożywionym tonie z komisarzem spraw zagranicznych Mołotowem.** Następnie pociąg ruszył powoli w drogę, uwożąc do Moskwy pana Mołotowa i towarzyszące mu osoby.

Jeżeli już te zewnętrzne ramy stanowiły potwierdzenie i dowód widocznie dość pomyślnego przebiegu rozmów, to pomimo szczupłości treści komunikatu końcowego można wnioskować, że **wizyta Mołotowa w Berlinie nietylko pogłębiła pełne zaufania porozumienie pomiędzy Niemcami i Rosją, ale także stanowić będzie prawdopodobnie fazę wstępną do bardziej konkretnych rezultatów.** Analizując to wydarzenie polityczne należy stale pamiętać o nowej taktyce dyplomatycznej mocarstw osi, która w rozmowach w cztery oczy i w lakonicznych komunikatach daje najlepszy **dowód donlosłości i wagi dyplomatycznych rokowań i rozmów.** Przy tej sposobności należy sobie przypomnieć, że właśnie po tego rodzaju lakonicznych komunikatach następują bardzo doniosłe fakty i że zdanie, iż „wymiana poglądów odbywała się w atmosferze wzajemnego zaufania i doprowadziła do obustronnego porozumienia we wszystkich ważnych kwestjach, interesujących Niemcy i Z. S. R. R.“ **wskazuje nietylko na globalny charakter rozmów, ale świadczy również o daleko idącej zgodności wzajemnych interesów politycznych.**

W tych warunkach próba analizy szczegółów rozmów nie wydaje się nawet konieczna. Przy tego rodzaju rokowaniach, w których bierze udział i decyduje o politycznej stronie wypadków tylko całkiem szczupłe zaufane koło, byłoby bezcełowem gubieniem się w domysłach, gdyby chciało się odgadnąć istotne jądro dyskusyj. **Decydującą rolę w tym wypadku gra raczej pewne odczucie.** Również wyraz twarzy uczestników tego rodzaju rozmów może nieraz więcej powiedzieć, niżby to zdołały zdradzić słowa. A to odczucie mówi także dzisiaj nawet Anglikom, jak to stwierdzają doniesienia z Londynu, że **w angielskich kołach politycznych i dyplomatycznych przeważa przygnębiające wrażenie, jakie odczuwa każdy spaźniający się, rozczarowany i oczekujący na klęskę.** Rozmowy berlińskie przypominają Anglji jej wielkie fiasko z r. 1939 nietylko dlatego, że Mołotow wyjechał do Berlina wbrew wszelkim oczekiwaniom, ale dlatego, **ponieważ Anglja w ostatnim czasie czyniła sobie wiele złudzeń odnośnie do swoich stosunków z Rosją Sowiecką.** Londyn jest również dziś jeszcze gotowy do wielu obietnic wobec zagranicy, ale zagranica mało sobie ceni wartość tych obietnic.

Tak więc nawet w Anglji zatacza coraz szersze kręgi przypuszczenie, że stanie się coś, co będzie miało wcale nieprzyjemne następstwa. **Jak to „coś“ będzie naprawdę wyglądało, tego oczywiście nikt nie wie.** Okoliczność ta powiększa oczywiście jeszcze bardziej nerwowość i niepewność angielskich posunięć politycznych i dyplomatycznych, druga strona jednak wie dokładnie czego chce, wie co ma stanowić przedmiot jej konferencyj i wie jakie z tych konferencyj wyciągnąć wnioski.

dr. J. L.

Ojciec św. przyjął gen. Antonescu

Rzym, 16 listopada. W drugim dniu pobytu w Rzymie, szef rządu rumuńskiego Antonescu odbył w Villa Madama półgodzinną rozmowę z niemieckim charge d'affaires von Bismarckiem.

W piątek popołudniu odbyło się ponowne spotkanie w Palazzo Chigi między hr. Ciano a szefem rządu rumuńskiego. Następnie Antonescu i Sturdza udali się do Palazzo Venezia. Wieczorem odbyło się na cześć gen. Antonescu przyjęcie w poselstwie rumuńskiem.

W sobotę przedpołudniem prezes rady ministrów Antonescu i minister spraw zagranicznych Sturdza złożyli wizytę Papieżowi Piusowi XII.

W sobotę wieczorem po manifestacji włoskiej młodzieży, goście rumuńscy opuszczą stolicę Włoch.

Mussolini przyjął gen. Antonescu.

(=) **Rzym,** 16 listopada. **W ubiegły czwartek popołudniu Mussolini przyjął szefa rządu rumuńskiego generała Antonescu w obecności rumuńskiego ministra spraw zagranicznych Sturdzy i ministra spraw zagranicznych Włoch hr. Ciano.**

Prez. Mołotow przejechał przez granicę interesów do Moskwy.

Uroczyste pożegnanie w Małkini.

(§§) **Berlin,** 16 listopada. **Przewodniczący rady komisarzy ludowych ZSSR. i komisarz ludowy spraw zagran. W. M. Mołotow, który — jak już donosiliśmy — we czwartek przedpołudniem opuścił stolicę Rzeszy, udając się do Moskwy, przybył około północy do Małkini.**

Tutaj pożegnała się z szefem rządu sowieckiego i towarzyszącymi mu panami niemiecka eskorta honorowa, mianowicie szef protokołu poseł von Dörnberg, szef sztabu zastępcy Hitlera Stenger, oraz kapitan marynarki Stoephasius, którzy towarzyszyli prezydentowi Mołotowowi również w jego drodze powrotnej.

Pociąg specjalny, którym udawali się również z powrotem do Moskwy ambasador niemiecki w Moskwie von der Schulenburg i przewodniczący niemieckiej delegacji gospodarczej poseł der Schnurre odjechał następnie z Małkini na teren Rosji sowieckiej.

Narady szefów naczelnych komend niemieckich i włoskich sił zbrojnych w Insbruku.

(§§) **Berlin,** 16 listopada. **W dniu 15 listopada odbyły się w Insbruku rozmowy wojskowe w sprawie wspólnych działań wojennych pomiędzy szefami naczelnych komend niemieckich i włoskich sił zbrojnych.**

Rozmowy odbyły się pomiędzy szefem naczelnej komendy niemieckiej siły zbrojnej generalnym feldmarszałkiem **Keitlem** a szefem naczelnej komendy włoskich sił zbrojnych marszałkiem **Badoglio.** Ponadto w rozmowach brali udział ze strony niemieckiej generał artylerji Jodl i niemiecki attache wojskowy w Rzymie generał porucznik von Rintelen, ze strony włoskiej generał major Gandin i włoski attache wojskowy w Berlinie generał porucznik Marras.

Liczne trafienia w objekty wojskowe Londynu.

Niemiecki bombowiec zatopił dwa angielskie okręty na Atlantyku.

Berlin, 17 listopada. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:**

W dniu 15 i w nocy na 16 listopada niemieccy lotnicy bojowi kontynuowali ataki odwetowe na Londyn i uzyskali liczne trafienia, zwłaszcza w urządzeniach komunikacyjnych i w dokach Victoria oraz w innych ważnych ze względów wojennych objektach. Także i inne miejscowości w Anglji południowej i środkowej były obrzucone bombami.

Minowanie portów brytyjskich było kontynuowane.

Niemiecki bombowiec dalekosiężny zaatakował w odległości 700 km. na zachód od Irlandji wielki konwój i mimo zaciętej obrony ze strony towarzyszących kontrtorpedowców podpalił frachtowiec, pojemności 9.00 ton oraz okręt handlowy, pojemności 16.000 ton. Okręty pozostały na miejscu, silnie przechylone na bok.

Brytyjskie samoloty zaatakowały w nocy na 16 listopada przedewszystkiem Hamburg. Wyrządzone szkody nie stoją w żadnym stosunku do rozmiarów ataku i w większości wypadków mogły być szybko usunięte. W pewnym zakładzie został uszkodzony budynek administracyjny. Silos zbożowy stanął w płomieniach, ale pożar został natychmiast ugaszony. Także i pewien szpital został znowu zaatakowany. Na innych miejscach, na które zrzucono bomby, wyrządzona szkoda jest również niewielka. Jest kilku zabitych i rannych.

Niemieccy myśliwcy zestrzelili w ciągu dnia 7 nieprzyjacielskich samolotów w walkach powietrznych. Artylerja przeciwlotnicza zestrzeliła ostatniej nocy pięć, artylerja marynarki w nocy na 16 listopada jeden brytyjski samolot. Sześć niemieckich samolotów zginęło.

Eskadra myśliwska von Richthofena uzyskała pod dowództwem majora Wicka swoje 500 zwycięstwo. (p.).

Włoskie akcje lotnicze nad Grecją

Rzym, 17 listopada. Włoski komunikat wojskowy z soboty brzmi następująco: Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

Na **froncie greckim** miał miejsce wczoraj pojedynek artyleryjski, jak również akcje obustronne oddziałów piechoty. Włoskie lotnictwo bombardowało, współpracując z wojskami lądowemi, drogi, jak również wojska nieprzyjacielskie podczas koncentracji. Pozatem bombardowano lotnisko w Laryssie, gdzie **dwa samoloty typu Blenheim zostały zniszczone na ziemi a dalsze uszkodzone,** jak również grecką bazę flotową Navarino. Podczas walk powietrznych **zestrzelono w płomieniach 9 nieprzyjacielskich samolotów rozmaitych typów.**

W Afryce północnej włoskie formacje lotnicze ostrzeliwały z karabinów maszynowych stanowiska wojskowe, jak również urządzenia lotniska w Marsa Matruk. Dalsze włoskie samoloty ponownie bombardowały bazę flotową w Alexandrji, dworzec w Marsa Matruk i Masten Bagusz, jak również linję kolejową, przyczem spowodowano pożary. Wszystkie włoskie samoloty powróciły.

Nieprzyjacielskie lotnictwo podjęło ataki na Bir Sofafi, Sidi Barrani, Sollum i Bardia, nie wyrządzając szkód ani ofiar.

Włoskie, wyraźnie oznaczone w sposób międzynarodowy, samoloty Czerwonego Krzyża **zostały zaatakowane podczas wykonywania swej czynności przez nieprzyjacielskie myśliwce na wysokości Sidi Barrani. Jeden z tych samolotów został zatopiony, załoga została uratowana.**

Jedna z włoskich łodzi podwodnych, operujących na Atlantyku zatopiła nieprzyjacielski kontrtorpedowiec.

W Afryce wschodniej włoskie lotnictwo bombardowało nieprzyjacielskie stanowiska artylerji na zachód od Gallabat. Nieprzyjacielskie samoloty zrzuciły bomby na Cassala i Assab, nie wyrządzając szkód, dalej na Diredaua i Giavello, przyczem wyrządziły nieznaczną szkodę, nie powodując żadnych ofiar.

W nocy z 15 na 16 listopada nieprzyjaciel, przy użyciu licznych samolotów, podjął atak na Brindisi. Natychmiastowe i skuteczne wkroczenie obrony przeszkodziło w zrzuceniu bomb na dzielnice mieszkaniowe. Liczne bomby spadły do morza lub na szczere pole i spowodowały małe pożary, które natychmiast zostały ugaszone. Pozatem został zniszczony jeden dom. Jeden nieprzyjacielski samolot został prawdopodobnie zestrzelony, podczas gdy dwa dalsze zostały trafione przez obronę powietrzną. Ofiar niema. (p)

Nowy japoński ambasador w Waszyngtonie.

Tokio, 16 listopada. Na miejsce odwołanego przed kilkoma tygodniami ambasadora japońskiego w Waszyngtonie Horinouchi **przychodzi obecnie admirał Nomura, który od września ub. r. do stycznia br. był ministrem spraw zagranicznych w gabinecie generała Abe.** Admirał Nomura starał się w tym czasie po wypowiedzeniu umowy handlowej między Japonją a USA znaleźć nowy „modus vivendi“ albo też zawrzeć nowy traktat handlowy między obu krajami.

Wystawa wojskowa na Krymie.

Moskwa, 16 listopada. **W Symferopolu na Krymie otwarto ostatnio wystawę wojenną obejmującą różnego rodzaju pamiątki, odnoszące się do zdobycia fortecy perekopskiej**

Fortyfikacje te, które również w dawniejszych dziejach Rosji grały dużą rolę, zostały zbudowane przez inżynierów francuskich i angielskich w roku 1920 i miały ochronić półwysep Krymski przed zdobyciem go przez wojska bolszewickie, które wzięły fortecę 8 listopada 1920 roku. Była to ostatnia bitwa, jaką stoczyły wojska sowieckie w tym okresie.

Porozumienie niemiecko-bułgarskie w sprawie wymiany towarowej.

(§§) **Berlin,** 16 listopada. W Berlinie zakończyły się obrady niemieckiej i bułgarskiej komisji rządowej, których zadaniem była sprawa uregulowania stosunków gospodarczych niemiecko-bułgarskich.

Podpisano porozumienie co do obrotu towarowego na czas do końca marca 1941 r., wobec czego należy się liczyć z wybitnem zwiększeniem się obustronnej wymiany towarowej.

Obywatele USA mają opuścić Chiny.

Nowy Jork, 16 listopada. Obywatele amerykańscy, zamieszkujący północne Chiny, otrzymali poraz 4-ty wezwanie swoich konsulatów, wzywające ich do opuszczenia swych dotychczasowych miejsc zamieszkania, gdyż wkrótce za bezpieczeństwo ich powrotu władze amerykańskie nie będą mogły wziąć odpowiedzialności.

Zbiór orchidei opuścił Anglję.

Nowy Jork, 16 listopada. Jak donoszą z Miami na Florydzie, przesłano tam z Anglji jedyny w swoim rodzaju zbiór orchidei, należących do księcia Westminsteru. Zbiór ten zapakowany jest w 15 pakach.

Problemy polityczne morza Śródziemnego.

Sytuacja na morzu Śródziemnem po wojnie światowej.

Rzym, w listopadzie.

Wojna światowa pozostawiła po sobie gruntownie zmienioną sytuację na morzu Śródziemnem. **Trzy wielkie potęgi zostały usunięte jako czynniki z polityki morza Śródziemnego.** Monarchja naddunajska przestała istnieć i rozpadła się na państwa sukcesyjne. Rosja znajdowała się w stanie oczywistego rozkładu i bezwładu; Turcja leżała zdruzgotana. Jako nowe czynniki wystąpiły na widownię: konsolidująca się właśnie Jugosławja i słaby twór państwowy: Albanja, obydwie nad morzem Adrjatyckiem. Z pośród innych czynników, wchodzących w skład polityki morza Śródziemnego, **Hiszpanja stała w położeniu wprawdzie nie zmienionem, ale znacznie silniejsza z tego powodu, że nie wzięła udziału w wojnie.** Francja posiadała nadal wielkie północno-afrykańskie państwa, a uwolniona od przewagi niemieckiej we wschodnim basenie morza Śródziemnego mandatu syryjskiego, musiała stać się w każdym razie najsilniejszem mocarstwem w basenie zachodnim. Italja, zwycięska, ale niezadowolona, była zmuszona do zdobycia napowrót pustyni libijskiej, którą utraciła w wojnie światowej. Na Adrjatyku uwolniła się wprawdzie od wielkiego przeciwnika, jakim była Austrja, ale zato stanęła wobec młodego państwa jugosłowiańskiego oraz ambitnej Grecji.

Anglja, zwolniona od nacisku niemieckiego na morzu Północnem, miała wolną rękę do działania na morzu Śródziemnem.

Już w roku 1914 ogłosiła ona formalnie swój protektorat nad Egiptem, później ujęła w twarde swe ręce Kanał Sueski, obsadziła Palestynę, położyła rękę na Bosforze i Dardanelach — słowem — poczyniła pociągnięcia bez precedensu w nowej historji, czyniące ją potęgą na wschodniej części morza Śródziemnego.

Ale to położenie nosiło już w sobie od początku zarodki rozkładowe.

W basenie wschodnim okazał się ten stan nie do utrzymania, a to z powodu wzajemnej zazdrości wielkich mocarstw: Anglji, Francji a przedewszystkiem Italji z jednej strony, a czującej się coraz więcej na siłach Turcji z drugiej strony. Dodać tu jeszcze należy ambicje Grecji, ambicje rozbudzone przez Ententę, ale nie stojące w żadnym stosunku do sił tego państwa. Niebezpiecznemi dla tej budowy układów pokojowych musiały stać się tutaj dążności niepodległościowe Egipcjan, a przedewszystkiem ruchy wolnościowe Arabów, rozbudzone przez Anglików w czasie wojny. Wreszcie musiały się zetknąć przyrzeczenia dane żydom z temi właśnie dążnościami Arabów.

Na Adrjatyku pokazało się zaraz, że nowy jugosłowiański sąsiad musiał popaść w nieporozumienie z Italją, a Albanja stała się jabłkiem niezgody między temi dwoma państwami a Grecją.

Nieco spokojniej narazie wyglądała sytuacja w basenie zachodnim.

Antagonizm francusko-włoski odnalazł wprawdzie znowu pożywkę w wynikach wojny światowej,

ale nie ujawniał się w kwestjach morza Śródziemnego, a konflikt interesów włoskich i angielskich jeszcze nie wyłonił się na światło dzienne. Tem szybciej zato ożyły przeciwieństwa na Adrjatyku i w basenie wschodnim.

Ledwie zawarto pokój w r. 1919, **a już na nowo wybuchł stary zatarg o Adrjatyk.** Dla społeczeństwa włoskiego najważniejszym wynikiem wojny światowej stała się — prócz załatwienia „Irredenty" — sprawa panowania nad „mare nostro", a panowanie nad niem nie uległo najmniejszej wątpliwości wobec upadku monarchji naddunajskiej. Zapomnieli jednak Włosi o powstającem państwie jugosłowiańskiem. Skutkiem tego polityka włoska w pierwszych latach powojennych była tak silnie zaprzątnięta kwestją Adrjatyku, że wytworzył się dla niej na innych polach — handicap. Zdał sobie z tego sprawę dopiero Mussolini i nie spuszczając z oka Adrjatyku, skierował politykę włoską na horyzonty obszerniejsze, bo obejmujące całe morze Śródziemne, nie tylko Adrjatyk.

Italja podkreśliła jeszcze raz niezawisłość Albanji przez proklamację Argirocastro (1917), teraz zaś po ukończeniu wojny szła konsekwentnie dalej: najpierw otrzymała od Albanji w r. 1920, w miejsce opróżnionej Valony leżącą bliżej wysepkę Saseno, która umacniała pozycję włoską po obu brzegach Adrjatyku. **Od tego czasu polityka włoska idzie wyraźnie w tym kierunku, by przeprowadzić swój wpływ władczy w formalnie niezawisłej Albanji, a wykluczyć każdego innego, a przedewszystkiem Jugosławję i Grecję.** Nie będziemy się tutaj zajmować poszczególnemi fazami walki pretendentów o Albanję, z których jeden lub drugi stawiał na kartę już to jugosłowiańską, już to włoską i wspomagany był przez Rzym lub Belgrad. Już po kilku latach przewaga wpływu włoskiego stała się jasna i widoczna, aż

w roku 1939 Italja uczyniła krok ostateczny i przyłączyła Albanję do swoich posiadłości.

I mimowoli myśl wybiega w przeszłość do Pyrrhusa, którego dręczył problemat wewnętrzny: albo ważyć się na skok na drugi brzeg Adrjatyku, by tam zatknąć grecką chorągiew, albo też wyczekiwać ofensywy rzymskiej na Bałkanach. Dolą i niedolą państw położonych nad morzem Śródziemnem jest to, że mogą albo zdobywać albo być zdobytemi. — **Ale żadne z państw nie jest bardziej wystawione na ataki nieprzyjacielskie jak Italja,** zwrócona zarówno w stronę basenu wschodniego jak zachodniego — ale z drugiej strony posiada też wymarzone warunki do prowadzenia ofensywy.

Italja obsadzając Albanję, miała jasno wytknięty cel: uczynić Adrjatyk „morzem naszem" (mare nostro) w tem znaczeniu militarnem, że Italja panować będzie na niem bezspornie. Nie w tem znaczeniu, by Jugosławję zamknąć lub ją zadusić, lecz by z punktu widzenia historycznego mogła sobie powiedzieć: jeżeli Italja chce panować lub wspólnie panować na morzu Śródziemnem, to musi mieć zabezpieczone plecy, czyli musi mieć pewność, że jej nikt nie może zagrozić od strony Adrjatyku. — **Italja wyszła już dawno z tego okresu, kiedy to walczyć musiała o każdą pozycję na Adrjatyku, co prawie, że kompletnie wyczerpywało jej politykę zagran.** Dzisiaj patrzy ona na morze Adrjatyckie w związku z polityką światową i całego morza Śródziemnego. Drugie znaczenie połączenia Albanji z Italją leży w tem, że przez to Italja podkreśla swoje prawo do stania się czynnikiem polityki bałkańskiej i do zabezpieczenia tam swych interesów bez względu na mogące zajść przesunięcia wpływów różnych mocarstw na Bałkanach.

Włoski skok na „drugi brzeg" musiał zwrócić uwagę obydwóch państw adrjatyckich, tj. Jugosławji i Grecji.

Gdyby Grecja chciała znów wejść na drogę swych ambitnych (a nawet możnaby je nazwać w małej mierze „imperjalistycznych") planów, jak to było w związku z wojną światową, mogłaby narazić się na kolizję z polityką włoską. **Na Adrjatyku spotkała się Grecja z Italją w roku 1923, kiedy Mussolini przedsięwziął swą pierwszą akcję na Korfu i obsadził tę wyspę, by wywrzeć nacisk na Grecję za zamordowanie komisarzy włoskich w Albanji.** Partja ta nie była rozegrana na korzyść Włoch, albowiem Anglja i Francja stanęły za Grecją. Zajście to budzi o tyle zainteresowanie, że wówczas po raz pierwszy odczuły Włochy wyraźnie, że w polityce aktywnej na morzu Śródziemnem mogą popaść w nieporozumienie z Anglją.

Od Korfu nie było już poważniejszych tarć między Włochami a Grecją.

Przewaga Italji na Adrjatyku jest silna bezsprzecznie.

Co się tyczy Jugosławji, były czasy, w których całe książki — nie mówiąc już o prasie — poświęcone były najrozmaitszym kwestjom spornym między tem państwem a Italją. Cały świat rozbrzmiewał o wyprawie d'Anunzia na Fiume. Później znowu poodbijane nosy lwów w Splicie podnieciły umysły po obydwóch stronach Adrjatyku i daleko po świecie. Bezpośrednie przyczyny wszystkich tych zadrażnień są te same, z któremi spotkamy się znowu w Egeis: aljanci potrzebując pomocy w wojnie światowej, poprzyrzekali te same ziemie różnym narodom, w tym wypadku Italji i Jugosławji.

W listopadzie 1920 r. Fiume stała się punktem zapalnym po obydwóch stronach.

Mussolini, od którego oczekiwano polityki szowinistycznej, sprawę zlikwidował, gdyż rzeczy te nie miały większego znaczenia w ramach dalekich jego celów. Wkrótce też udało się mężom stanu obydwóch państw spór załagodzić i przywrócić przyjazne stosunki sąsiedzkie. **Ani istnienie mniejszości południowo-słowiańskiej we Włoszech, ani włoskie wspomnienia historyczne i kulturalne w Dalmacji nie przeszkodziły, że po obydwóch stronach odniosła zwycięstwo świadomość wyższych konieczności państwowych.** Jak szybko czasy się zmieniają, tego dowodzi jeszcze inny punkt widzenia: nie tak to dawno, każdy, kto poznał stosunki bałkańskie, był przekonany, że obsadzenie Albanji przez Włochy stanowić będzie casus belli dla Jugosławji. Nic podobnego! Niezawodnie nie był tu bez znaczenia i taki szczegół, że w Jugosławji blisko granicy albańskiej, żyje około pół miljona Albańczyków, czyli prawie połowa tego, ile liczy cała Albanja. Jak długo istniała Albanja niezawisła, Jugosławja odczuwała zawsze ruchy irredentyczne pośród swych albańskich poddanych, albo zgoła spory plemienne i zatargi partyjne na swoich terenach, a idące z Albanji. Z tego punktu widzenia może być Jugosławja zadowolona, że w Tiranie włada ręka obca, ale twarda.

Zabiegi o morze Egejskie i Bosfor.

Historję układów wojennych i powojennych aljantów między sobą i między aljantami a Grecją o stan posiadania i podział zdobyczy na wyspach egejskich i na wybrzeżu Małej Azji — czyta się jak powieść. Konia z rzędem temu, kto potrafi ustalić, komu w danej chwili przyznany był definitywnie ten czy ów obszar! **Jeżeli na tym odcinku Grecy i Włosi popadali w konflikt, to mogą się pocieszyć w ważniejszych kwestjach tem, że ostatecznie żadne z nich nie otrzymało tego, czego pragnęło.** Najcharakterystyczniejsze dla całego toku tych zabiegów jest może oświadczenie Delcasse'go z dnia 7 maja 1915, złożone księciu Jerzemu greckiemu, że gdyby Grecja natychmiast przystąpiła do wojny, aljanci uczynią wszystko, aby ona otrzymała wyspy, przyrzeczone już Włochom, gdyż koalicja życzy sobie mieć na morzu Śródziemnem powiększoną Grecję, a nie wzmocnione Włochy.

Czas kroczy dziś szybko.

Obecnie nie można sobie wyrobić należytego pojęcia o tem, co miała Anglja na oku w owych czasach bezpośrednio po wojnie światowej. Zdawało się, że się uda tak ukształtować supremację Anglji w całym basenie wschodnim, że nawet wzmocniona Rosja będzie się musiała wyrzec wszystkich snów o swej ekspansji ku morzu Śródziemnemu. Aby wreszcie raz skończyć z samodzielnym czynnikiem, jakim była Turcja i zamknąć Rosji drogę raz na zawsze, usadowiła się Anglja sama nad cieśninami, zaprosiła Greków, Francuzów i Włochów, by się obsłużyły w Małej Azji i poszła nawet tak daleko, że

zaofiarowała Stanom Zjednoczonym protektorat nad Armenją,

za co im jednak Stany podziękowały.

Italja natomiast stoi dziś w Libji na silniejszych nogach. Jest to więc znamienne i z uwagi na Mahometan w nowo nabytej Etjopji całkiem naturalne, że właśnie Mussolini ogłosił się uroczyście za przyjaciela Islamu i na swym sztandarze wypisał ochronę mahometan. W tem morzu ludzkiem dziś jeszcze jest wszystko płynne. Niejedno jest jeszcze nieunormowane. W każdym razie faktem jest, że wypadki w Palestynie i idące za niemi rozczarowania Arabów skutkiem niedotrzymania danych im przyrzeczeń, powiększyły niechęć ich do Anglików, a wszystko wskazuje na to, że Arabowie pragną skruszenia jarzma angielskiego za wszelką cenę.

Pozycje brytyjskie w basenie wschodnim morza Śródziemnego zyskały niewątpliwie na sile w ostatnich latach w stosunku do ludności tubylczej. Dotyczy to Egiptu i Haify, a w pewnej mierze także i Cypru, ale w Palestynie, jako całości, nie zdołali jeszcze Anglicy zaprowadzić spokoju. Jakie znaczenie ma kanał Suezki, Haifa dla stanowiska Anglji na morzu Śródziemnem — jest rzeczą znaną. Tu narazie tyle powiemy, że te pozycje są wprawdzie przez Arabów nieco zagrożone, ale jeszcze nie podkopane. One mogą jeszcze spełniać funkcje, jako punkty oparcia siły brytyjskiej na morzu Śródziemnem.

Następstwa polityki kolonjalnej Włoch w Afryce północnej.

Jakież to zdarzenie spowodowało zwrot w stosunku Anglji do Włoch? Niewątpliwie to, że Włochy usadowiły się w Afryce Północnej. Wspomnieliśmy już, że z początku pozór zewnętrzny był całkiem inny. Rzym objął w posiadanie Trypolis i Cyrenajkę, podzieliwszy się z Francją i Anglją posiadłościami północno-afrykańskiemi. Musiało więc nastąpić skutkiem tego pewne zbliżenie między Rzymem a temi dwoma państwami. Miał też rację angielski attache marynarki w Rzymie w roku 1913 określając, że militarne położenie Włoch na morzu poważnie się osłabiło przez objęcie w posiadanie kolonij. **Wyciągnął z tego równocześnie logiczny wniosek, że skłonność Italji do przerzucenia się na stronę Ententy musi się wzmocnić.** Tymczasem postawienie stopy włoskiej w Północnej Afryce musiało na dłuższy czas wywrzeć zupełnie przeciwny skutek, — raz z powodu powstawania powierzchni tarcia w Afryce Północnej i możliwości zaczepki, powtóre z powodu głównie imperjalistycznego charakteru tego przedsięwzięcia.

Italja weszła bowiem przez to w krąg potęg, które rościły sobie pretensje do rozstrzygnięcia losu morza Śródziemnego. — **Równocześnie zajęła Italja pozycję militarno-morską taką, której znaczenie w przyszłości dało się stopniowo poznać.** Pewne wypadki wskazują na to, że już przed wojną światową było widoczne, jak gruntownie zmieniła się sytuacja polityczna na morzu Śródziemnem przez włoską ekspansję na Afrykę Północną. Myśmy już dawniej wskazali na fakt, że właśnie w ostatnim czasie przed r. 1914, a w związku z wojną włosko-turecką świeżo rozkwitła przyjaźń Italji do państw Ententy doznała poważnego wstrząsu. Ententa pocieszała się tylko tem — i w tym sensie informował np. brytyjski ambasador Sir R. Rodd z Rzymu — że co do Italji idzie tylko o to, by ona mogła uregulować z pomocą Austrji swoje interesy albańskie — następnie wszystko się zmieni. W rzeczywistości odnowienie trójprzymierza, a przedewszystkiem zakończenie układów flotowych między aljantami oznaczało coś więcej: dał się poznać nowy charakter Italji, jako mocarstwa śródziemnomorskiego z myślami imperjalistycznemi. Tylko, że wojna światowa wybuchła dla Włoch za wcześnie i w takich okolicznościach, które jej nie pozwoliły wyciągnąć ostatecznych korzyści z nowej konstelacji.

Drugi symptom działania owej silnej ekspansji włoskiej w stronę Afryki widzimy w tem, że w kręgu politycznej myśli Ententy po raz pierwszy skrystalizowała się obawa, że może powstać niebezpieczeństwo dla Franji i Anglji na obszarach północno-afrykańskich w tym kierunku, że Niemcy mogą z pomocą Włoch zaatakować Tunis albo Egipt. I tu odżyła troska brytyjska przed starą myślą, którą już podnosił zarówno Leibnitz jak Napoleon I, żeby potęgę światową Anglji podważyć od Nilu. Sir R. Rodd wpadł w Rzymie na pomysł, by uczynić neutralnemi państwa północno-afrykańskie na wypadek wojny europejskiej a przez to — o co oczywiście właściwie chodziło — zabezpieczyć Egipt od uderzenia włoskiego. Wynik tych planów był negatywny, ale jest to w najwyższym stopniu znamienne, że podobne plany wogóle istniały.

Po wojnie światowej wszedł między Włochy a Ententę prócz afrykańskiego terenu tarć — problem podziału łupu.

Narazie problem ten oddziaływał o wiele mniej na stosunek Anglji do Włoch, niż na stosunki między Francją a Italją. Londyn uświadomił sobie jasno, że należy Rzym utrzymać koniecznie w nastroju przychylnym, dlatego zdecydował się stosunkowo szybko dać Italji pewne odszkodowanie. Odstąpiła więc Anglja Italji w r. 1924 Dżubę, sąsiadującą z włoskiem Somali i spowodowała, że Egipt w r. 1925 oddał Włochom oazę Dżarabub, ważną dla Cyrenajki.

Silne echo podróży Mołotowa w prasie sowieckiej.

(§) **Moskwa,** 16 listopada. **Moskiewska prasa w dalszym ciągu poświęca wiele miejsca pobytowi w Berlinie przewodniczącego rady komisarzy ludowych Związku Sowietów i komisarza ludowego spraw zagranicznych Mołotowa.**

Dzienniki publikują na naczelnych miejscach ostatnie komunikaty, opisujące przyjęcie Mołotowa w dniu 12 listopada, wydane przez ministra spraw zagranicznych Rzeszy von Ribbentropa, szczegóły wizyty Mołotowa u marszałka Rzeszy Goeringa i zastępcy kanclerza Rudolfa Hessa, dalej powtórną, 3 godziny trwającą rozmowę z kanclerzem Hitlerem, wreszcie przyjęcie, wydane przez sowiecką ambasadę.

Organ armji „Krasnaja Zwiezda" pisze: „Najważniejszem wydarzeniem ostatnich dni jest podróż Mołotowa do Berlina. Odbywające się rozmowy między Mołotowem i członkami niemieckiego rządu są ośrodkiem zainteresowania prasy światowej. Dziennik zaznacza, iż podróż Mołotowa do Berlina jest wydarzeniem o pierwszorzędnem znaczeniu politycznem. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że odnowienie osobistych kontaktów i przyjaznej wymiany zdań z kierownikami niemieckiej nawy politycznej przyczynią się do wzmocnienia i rozwoju stosunków niemiecko-sowieckich dla dobra [illegible] krajów".

JAN PIETRZYCKI.

Z teki poezji.

LISTOPAD.

Wspomnieniami w księżycu przemkniemy
srebrzyście.
Oto jesień. Listopad. Zasypią nas liście.
Na jesiennych rozstajach przeszumim
olśnieni
Zwiędłych liści poszumem i srebrem jesieni.

Kto nam srebrne przędziwo rozwije od
nowa?
Pogubilim spojrzenia, uśmiechy i słowa.
Pogubilim za mgłami na srebrnej gdzieś
wodzie
Księżycowe te żagle, co niosły nam łodzie.

*

POKŁON SŁOŃCU.

Coś tętni pod zieloną korą,
Coś się rozdźwięcza i przelśniewa.
Przyjdę ponsową świtu porą
I krwią uderzę w serce drzewa.

Jakby się rozsnuł szum taliście,
Coś mnie urzekło i coś więzi.
Przez zieleń kory i przez liście
Połyskiem zsunę się z gałęzi.

Śnię, że mój okruch słońce zwiewa,
Że pył mój złoty wiatry biorą —
Coś się rozdźwięcza i przelśniewa.
Coś pod zieloną tętni korą.

*

UŚMIECH WENECJI.

I.

Słoneczny pocisk uderzył w powietrze.
Zbudzona fala srebrna pianą tańczy.
Gnie się poszumem w południowym wietrze
Zielona palma i krzak pomarańczy.

II.

Gorący płomień spłynął po marmurze —
Dźwięczy fontanna, mocniej pachną róże —
Na roztocz wodną, na opar świetlisty
Uśmiech Wenecji rzuca ametysty.

*

MAŁA ULICZKA PARYŻA.

Uliczka Montmartru mała
Ponad Paryża dachami
Żółta, czerwona i biała
Radością dzwoni i łzami...
Ktoś z nad uliczki zawoła,
Coś się tu stanie i zmieni —
(Chimera z dachu kościoła
Spłynęła, szumiąc w czerwieni).

*

PRZEKŁAD Z OWIDJUSZA.

W rozpłomieniu kochania jakież źrenice,
twe czarne,
Liczko masz niby krew z mlekiem, usteczka
takie figlarne,
Wspomnij, gdy z płochej dziewczynki
stanie się kiedyś kobieta:
„Uczył mnie pierwszej miłości Owidjusz,
rzymski poeta“.

Zagadka śmierci Hassana Sabry Paszy.

Rzym, 16 listopada. **Według wiadomości, nadeszłych z Beirutu i Ankary, sytuacja w Egipcie po równie zagadkowej, jak nagłej śmierci premjera Hassana Sabry Paszy jest nadzwyczaj poważna.**

Natychmiast po ogłoszeniu tej wiadomości rozszerzyła się wśród ludności, czekającej na króla, na ulicach wiodących z zamku królewskiego aż do budynku parlamentu, podejrzenie, że **premjer zmarł nienaturalną śmiercią.** Tu i ówdzie dochodziło do spontanicznych demonstracyj, które zostały stłumione przez wojska angielskie. Bezpośrednio po opuszczeniu parlamentu przez króla, wojska egipskie, tworzące szpaler, zostały na zarządzenie wojskowych władz angielskich wycofane do koszar.

W kołach rzymskich przypomina się w związku z nagłą śmiercią premjera egipskiego, że **Hassan Sabry Pasza cieszył się dotychczas dobrem zdrowiem**, wobec czego jego śmierć przypomina zagadkowe i niespodziewane przyczyny, które spowodowały wielokrotnie w ciągu ostatnich lat zgon politycznych osobistości Wschodu, a które bezwątpienia **należy zapisać na konto Anglji.** Tem nagłem przerwaniem życia dotknięci byli mężowie stanu i polityczne osobistości, jeśli znajdowali się w przededniu powzięcia decyzyj, silnie naruszających interesy Anglji.

Wielki pośpiech, z jakim angielski aparat informacyjny zainteresował się okolicznościami, towarzyszącemi zgonowi premjera egipskiego **musi zwrócić uwagę.** Po ogłoszeniu wiadomości, że śmierć zastała Hassana Sabry Paszę w chwili, kiedy **właśnie miał udać się do parlamentu**, puszczono drugą wiadomość angielską, według której zgon miał nastąpić **w samym parlamencie wobec wielu świadków.** Także i obecne doniesienia angielskie są sprzeczne ze sobą, a godzą się tylko w jednym wypadku, a mianowicie w tem, że **określają śmierć premjera egipskiego jako naturalną.**

Właśnie skutkiem tych okoliczności wszystkie kraje arabskie, dobrze pamiętające jeszcze śmierć króla Faisala, **zostały ogarnięte podnieceniem.** Zaznacza się, że zgon Sabry Paszy pozostaje w związku z zarządzeniami angielskiemi przeciwko nacjonalizmowi egipskiemu, zwłaszcza, że angielskie władze w Kairze właśnie w ostatnich czasach **uniemożliwiły polityczną działalność nacjonalistom egipskim, a w pewnych wypadkach umieściły ich w koncentracyjnych obozach w El Tor i na Synaj.**

Polityka, prowadzona przez Hassana Sabry Paszę wykazuje jasno, że w porozumieniu z królem Farukiem **chciał on uniknąć wszelkiej katastrofy wojennej.** Należy przyjąć z całą pewnością, że Hassan Sabry Pasza chciał parlamentowi przedłożyć deklarację rządu, domagającą się powstrzymania Egiptu za wszelką cenę od wojny. Istnieją dalej podstawy do przyjęcia, że Hassan Sabry Pasza chciał wezwać parlament do powzięcia pewnej uchwały w tym kierunku. Dowody na to można znaleźć w mowie tronowej króla, która stwierdza, że polityka poprzedzającego zebrania okresu w pełni była oparta na narodzie egipskim.

Powtórne trzęsienie ziemi w Bukareszcie.

Wskutek zapadnięcia się szosy przerwa w komunikacji między Kronstadtem i Buzau.

Bukareszt, 16 listopada. **Obserwatorjum astronomiczne informuje, że we czwartek 14 listopada o godz. 16. 36 odczuli mieszkańcy Bukaresztu powtórne trzęsienie ziemi trzeciego stopnia. Dotychczas nie stwierdzono, aby gdziekolwiek powstały szkody.**

Dopiero obecnie doniesiono, że szosa górska biegnąca z Kronsztadtu do Zuzau rozpadła się wskutek trzęsienia ziemi na przestrzeni około 200 m, skutkiem czego przerwano na tem odcinku komunikację. Szereg wierzchołków górskich poruszyło się, przyczem bloki skalne zasypały koryto rzeki Buzau.

Urzędowe zestawienie strat w Rumunji

Bukareszt, 16 listopada. **Ostatnio wydał rząd rumuński oficjalne zestawienie strat poniesionych przez kraj, z powodu ostatniego trzęsienia ziemi.**

Według tego zestawienia zagraża 183 domom w Bukareszcie zawalenie, 402 domy zostały ciężko uszkodzone, 600 osób jest bez dachu nad głową, z bloku domów Carlton wydobyto dotychczas 54 zabitych i 82 ciężko rannych, przyczem ogólna suma poszkodowanych wynosi 226. W Galacu stwierdzono śmierć 34 osób i ciężkie poranienie 40.

Zarówno ratusz jak prefektura, pałac biskupi, kilka kościołów i większość szkół nie nadaje się obecnie do użytku. Dużo linij kolejowych jest nie do użycia, z powodu zawalenia się mostów. W Jassach zostały zabite 4 osoby a 5 osób jest rannych. Pozatem spodziewają się władze, że sporo ofiar leży jeszcze pod gruzami.

W Braile zawaliło się 20 domów, a 50 domów jest niedoużycia, przewody elektryczne i wodociągowe są unieruchomione, a wszystkie gmachy urzędowe ciężko ucierpiały. 12 osób straciło życie, a 20 jest ciężko rannych.

Niemcy na rzecz ofiar katastrofy Rumunji.

Bukareszt, 16 listopada. Niemiecki poseł w Bukareszcie dr. Wilhelm Fabricius oświadczył, jak doniesiono w piątek, wobec zastępcy premjera rumuńskiego Horia Sima i zastępcy ministra spraw zagranicznych Michała Antonescu, że **Rzesza Niemiecka przeznaczyła kwotę 100.000 marek, t. j. 5 miljonów lei na rzecz ofiar katastrofy trzęsienia ziemi w Rumunji.**

Obydwaj ministrowie złożyli posłowi niemieckiemu serdeczne podziękowanie.

Kącik filatelistyczny.



Kraków, 15 listopada..

Doroczna serja, wydana w Rzeszy niemieckiej na cele „Pomocy Zimowej“ przedstawia się równie okazale, jak i w latach ubiegłych. Format i wartość nominalna są takie same, jak w 1938 i 1939 roku; barw jak zwykle bardzo żywych nie zmieniono, a więc znaczek 3 plus 2 fen. jest brązowy, za 4 plus 3 f. ciemno-niebieski, za 5 plus 3 f. jasno-zielony, za 6 plus 4 f. zielony, za 8 plus 4 f. pomarańczowy, za 12 plus 6 f. karminowy, za 15 plus 10 f. brązowo-lila, za 25 plus 15 f. niebieski, za 40 plus 35 f. lila.

Cała serja kosztuje więc dwie marki niemieckie i z wieloletniego doświadczenia można wnioskować, że tak samo, jak dawniej, tylko najniższe sztuki będą pospolite. Może naskutek propagandy „Wojennej Pomocy Zimowej“, nieco więcej ludzi obojętnych kiedyindziej na „rozkosze“ filatelistyki zakupi na listy polecone znaczek za 25 fen. z dodatkiem dobroczynnym, ale **40-fenigówka pozostanie zawsze rzadkością w prywatnej korespondencji.**

Budowle i krajobrazy są tematem, który przedstawiony na znaczkach czyni z nich najpiękniejsze serje. Format musi być już przynajmniej tak duży, jak w reprodukowanych egzemplarzach, bo w przeciwnym razie trzeba się chyba posługiwać szkłem powiększającem, aby dojrzeć wszystkie szczegóły. Najbardziej uczony geograf nie może znać napamięć wszystkich charakterystycznych budowli w większych miastach, tak więc zupełnie słusznie **umieszcza się dzisiaj napisy na znaczkach**, informujące ciekawego widza. Z pośród najlepiej znanych dzieł architektury, jak Artushof w Gdańsku (3 fen.), **ratusz w Toruniu** (4 fen.), zamek w Heidelbergu (25 fen.), widzimy także na tej serji twierdzę średniowieczną Feste Kaub nad Renem (5 fen.), **Uniwersytet w Poznaniu** (6 fen.), ruinę zamku w Trewirze (12 fen.), **teatr w Pradze** (15 fen.) oraz najpiękniejsze gotyckie budynki w Bremie (25 fen.) i w Munster w Westfalji (40 fen.).

Nie potrzeba dodawać, że te znaczki na „Pomoc Zimową“ wykonano tak, jak zawsze stalorytem, natomiast nazwisko ich twórcy L. Wülsta po raz pierwszy pojawiło się na znaczkach, wydanych w Niemczech. **Papier, użyty do druku, nie posiada znaków wodnych** i można zgóry wykluczyć, aby kiedykolwiek znaleziono jakieś

Władysław Barcicki.

Nocleg w ogrodzie.

15)

Marcysia chciała mi pomóc. Powierzyła mi w swoim sklepie w porozumieniu z mężem pracę jako swojemu pomocnikowi. Byłem pojętny, więc nic dziwnego, że w kilka tygodni mogłem jej być bardzo pomocny. Niestety więcej wtedy myślałem o miłości, niż o mojej pracy. Cóż w tem dziwnego? Marcysia była wtedy dla mnie jedynym wyrazem życia i jego powabu. Wkrótce też zaczęły się snuć w małym sklepie intrygi, kwasy, awantury. Mąż Marcysi zmiarkował o co chodzi: pewnego razu zabronił mi wstępu do sklepu i więcej ich nie widziałem.

I znowu straciłem osobę, która mi była życzliwa. Było ich na świecie coraz mniej. Teraz już zupełnie byłem sam i sam musiałem iść tą trudną, ciernistą drogą.

Powoli zapominałem, co było dawniej, jak żyłem u rodziców. Inne miałem troski. Z fabryki papieru miałem kilku kolegów, ludzi dobrych, ale prostych, którzy nie wiele wiedzieli. Jedyne czego się od nich nauczyłem było to, że już mnie nic nie wyprowadzało z równowagi. Byłem przygotowany na wszystko. Wiedziałem, że widocznie tak już być musi.

I tak z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc płynęło moje życie. Coraz bardziej ciężkie, coraz trudniejsze i mniej dające szans zwycięstwa. Byłem w różnych przedsiebiorstwach jako robotnik, imałem się różnych zawodów, ale prawie zawsze kończyły się moje wysiłki niepowodzeniem.

Nieraz zastanawiałem się nad tem: co to było? Nieumiejętność, jakiś pech dziwny, czy też zbieg okoliczności? Doszedłem do przekonania, że wszystko razem. Nie byłem przygotowany do takiego życia, nie miałem też zmysłu do odpowiedniego ułożenia sobie pracy. To nie jest takie łatwe, jak trzeba wszystko zaczynać na nowo, nie ma się żadnego poparcia, pomocy, słowa zachęty.

Nieraz chodziłem ulicami jako bezrobotny i wpatrywałem się w bruk, w kamienne płyty. I myślałem sobie, że przecież na tym bruku, jak to mówią, leżą pieniądze. Że można wszędzie je zdobyć, tylko trzeba wiedzieć jak. I łamałem sobie nad tem głowę, jak się to robi. Tyle ludzi wpadało na świetne pomysły, tylu ludziom się szczęściło, a mnie jakoś nie. Pewnego razu byłem bezrobotnym przez cały rok. Miałem wtedy trzydzieści lat: wtedy to wstąpiła we mnie jakaś dziwna siła. Postanowiłem nie spocząć, póki czegoś nie znajdę, nie zarobię pieniędzy. Ale przychodziły zimą dnie, kiedy naprawdę głodny chodziłem po ulicach. Patrzałem na rzęsiście oświetlone szyby restauracyj i kawiarni, słyszałem gwar dolatujący wesoło z wnętrza, widziałem jak przed teatry i kina zajeżdżały dorożki i jak wysiadały z nich eleganckie pary zadowolonych ludzi. Nie zazdrościłem im, tylko zadawałem sobie pytanie: dlaczego oni, a nie ja? Jaki błąd, jaka wina, lub jaki zbieg okoliczności leżał u źródła tych moich niepowodzeń?

Odpowiedzi na to nie znalazłem. Bo zanim mogłem się nad tem zastanowić, przychodziły inne troski i czasu nawet nie było na to, aby się dalej zastanawiać.

Zmęczony opowiadaniem Marek Rahoza sięgnął po szklankę.

— Doleję panu wina — rzekł stary pan. — Tyle pan się nagadał.

W szklance błysnął w świetle świecy piękny rubinowy napój.

— Nieźle pan opowiada — zauważył. — Chociaż to, co pan przeżył, nie jest zbyt oryginalne, tysiące ludzi przeżyło to samo, a jednak za każdym razem jest to inne, jedyne w swoim rodzaju.

— O tak, inne, zupełnie inne, bo widzi pan, ja to przeżywałem, a nie ktoś tam, którego ja nie znam. Inaczej się osądza swoje sprawy, a inaczej cudze. Trudno się wstawić w czyjeś położenie.

— Do szkół żadnych pan już potem nie chodził? — pytał stary pan.

— Nie, już nigdy. Choć jakże miałem ochotę! Jakże chciałbym się czegoś nauczyć, aby wiedzieć, że w tym właśnie zawodzie wiem coś, mogę coś zrobić, mogę być potrzebny. Niestety nie było ani czasu, ani pieniędzy, ani okazji.

Stary pan zamyślił się. W dużym, prawie ciemnym pokoju, oświetlonym jedynie tą jedną świecą, unosił się sznurek niebieskawego dymu z papierosa starego człowieka.

— Nie będę z panem dzisiaj o tem wszystkiem dalej mówił. I tak już bardzo późno. Może jeszcze godzina, może dwie, a zbledną gwiazdy i zacznie świtać. Ranek jesienny, pełen oparów, ale piękny mimo to. Bo ranek, to znów początek życia, początek ludzkich starań, początek pracy. Ale opowiem panu również ciekawe rzeczy i odpowiem mu na niejedno, niezadługo. Tymczasem prześpi się pan tu, w małym pokoju, jest tam kanapa, dam panu jakiś koc, poduszkę. Chyba nie potrzebuje pana prosić, aby pan spał spokojnie i... nie przerywał ciszy i pokoju tego domu?

Marek Rahoza spojrzał z wyrzutem na starego człowieka.

— Nie, nie zakłócę spokoju, niech pan mi wierzy, choć ma pan prawo mi nie wierzyć. Nie zasłużyłem sobie na jego zaufanie, ale może jeszcze zasłużę. Postaram się w każdym razie i będę bardzo szczęśliwy, jeżeli mi się to uda.

Wstali od stołu. Stary pan zaprowadził go do małego pokoiku i pożegnał u progu.

— No, dobrej nocy w domu pańskiego dzieciństwa! Do jutra!

Drzwi się za nim zamknęły.

*

Marek Rahoza spał twardym snem aż do rana. Przejścia ostatniej nocy tak dalece zawładnęły jego umysłem, tak go wyczerpały, że obudziwszy się, nie mógł w przeciwieństwie do zwykłego swego usposobienia pozbierać zmysłów i przez długą chwilę zastanawiał się jakim sposobem znalazł się wogóle w tym obcym pokoju, na kanapie, skąd ma na sobie nieznaną mu porządną koszulę nocną? Powoli dopiero powracały wspomnienia z przebiegu dramatycznej rozmowy ze starym panem i szczegóły, odnoszące się do jego noclegu.

Niebardzo wiedział, jak w dalszym ciągu zachowywać się wobec swego gospodarza, który robił na nim wrażenie człowieka z nieprawdziwego zdarzenia. Fakt, że zastał go podczas okradania biurka dziwnie jakoś nie wpłynął na jego postępowanie. Było to zupełnie nie zrozumiałe: w chwili gdy wszedł do pokoju z rewolwerem w ręku miał wyraz twarzy taki obojętny, jakby przyglądał się najzwyklejszemu wydarzeniu. Ale również i później podczas długiej rozmowy, prowadzonej przy stole, mówił do niego tak, jak do znajomego, któremu absolutnie niczego nie można zarzucić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

odmiany barw lub ząbkowania. Wkrótce ukażą się tylko rozmaite zestawienia niższych wartości z „zeszycików“, a będą to, jak zawsze tak zw. odwrotki (tete-beche), a gzemplarze przy brzegach tych karnecików łączą się z polami, na których umieszcza się propagandowe napisy. Są to już odmiany respektowane przez aż nazbyt drobiazgowych specjalistów-zbieraczy znaczków Rzeszy Niemieckiej. Katalogi wyceniają jednakowoż te odmiany i w każdym razie nie należy rozrywać połączonych ze sobą rozmaitych wartości, naprzykład trzyfenigówki z pięciofenigówką.

* * *

Niewiadomo dlaczego u osób, nie znających się na znaczkach, pokutuje wciąż pogląd, że **tylko egzemplarze stemplowane są „ważne“**. Niestemplowane mają być rzekomo fałszowane (!!!) i zbieracze poszukują tylko znaczków używanych. **Są to brednie, tak sprzeczne z rzeczywistością, iż niesposób z niemi walczyć.** Można się zwrócić w tem miejscu z prośbą do wszystkich zbieraczy, aby wyjaśnili znajomym, że właśnie **znaczki niestemplowane są przez nas poszukiwane**, a ponadto i może właśnie dlatego w 90 procentach droższe od używanych. Tylko w bardzo niewielu wypadkach — jak przez nagłe wycofanie jeszcze nie wyczerpanego nakładu, podczas przewrotów politycznych lub w okresie inflacji — zdarza się, że więcej znaczków dostanie się w ręce zbieraczy, aniżeli publiczność zużyła na opłacenie korespondencji. Przed kilkudziesięciu laty **brzydkie stemple i tłusta farba niszczyła większość egzemplarzy**, tak, że właściwie za lekko skasowaną sztukę warto często dopłacić 25 procent dodatku luksusowego w stosunku do przeciętnej. Rzut oka na ceny, notowane za znaczki niestemplowane cesarstwa austrjackiego mówi, że **do r. 1870 są one przeciętnie sto razy wyższe, aniżeli za znaczki stemplowane.** W jednym wypadku znaczek czysty jest **aż 450 razy droższy od stemplowanego!** Przy znaczkach, kosztujących już więcej, niż 10 złotych, chociaż stosunek rzadkości odmiany stemplowanej do czystej jest ten sam, co i przy pospolitych, różnice ceny są mniejsze. Niema bowiem znów tylu miljonerów, aby chcieli płacic tysiące za takie „fanaberje“. W rzeczywistości **nie spotyka się takich czystych marek nawet na światowych aukcjach**, a już zgóry trzeba sobie wybić z głowy napotkanie znaczka z tego okresu z pełną gumą nietkniętą nalepką.

Poważniejsze **uszkodzenie gumy** w postaci zmycia jej z jakiejś części znaczka obniżają cenę o bardzo wielki procent (30—70%). Można śmiało twierdzić, że właściwie stare znaczki bez stempla i gumy zawdzięczają ten stan niedbałości urzędu pocztowego, który omyłkowo ich nie skasował, zachowały się też na listach, wogóle nie wysłanych do adresata. Jak więc należy ocenić znaczek notowany 60 punktów w pierwszej kolumnie katalogu, a 0,50 punkta w kolumnie dla sztuk stemplowanych? **Cena najwyższa odpowiada znaczkowi czystemu, z pełną, choćby spękaną od starości gumą, naruszoną tylko w miejscu naklejki.** Wyginanie się znaczka podczas zmian temperatury i załamywanie skurczonego kleju spowodowało już bardzo często nawet pęknięcie papieru i zupełne zniszczenie egzemplarza. Tak więc słusznie postąpili ci zbieracze, którzy zawczasu zmyli ją bardzo starannie. Teraz nie robi się tego więcej, lecz **umieszcza znaczek na wycinku z kartonu pod cellofanem** i w ten sposób chroni od wpływów zewnętrznych. Przy częściowem zmyciu gumy wartość omawianego znaczka spadnie do jakich 25 punktów, a przy zupełnem jej braku do 10 punktów, przyjmując oczywiście, że jest pozatem idealnie utrzymany. Najtrudniej określić, jak zmienia się wartość przez brak gumy, jeśli stemplowany znaczek jest droższy lub równy pod względem ceny w stosunku do czystej sztuki. Wtedy można żądać obniżki o jakie 20—30% od kwoty, podanej w katalogu. —ja—

Budowa dalszego ciągu Sudetenstrasse

(f) **Donosiliśmy już o wybudowaniu nowoczesnej ulicy jaką stała się po gruntownym remoncie Sudetenstrasse. Szerokie chodniki i wspaniała, gładka, klinkerowa jezdnia nadają jej charakter wybitnie wielkomiejski. Budowa została doprowadzona do miejsca, gdzie Sudetenstrasse przecina się z nowobudującą się ulicą, mającą połączyć Beskidenstrasse z 4. Septemberstrasse.**

Obecnie przystąpiono do regulacji dalszego ciągu tej ulicy i do pokrycia jej nowemi nawierzchniami jezdni i chodników. Zwózka materjału budowlanego dobiega końca. Po obu stronach widać poukładany w kostkę masywny żółty kamień, mający służyć jako podkład. Z chwilą ukończenia zwózki należy się liczyć z natychmiastowem rozpoczęciem robót. Tu nadmienić należy, że przy końcu Sudetenstrasse znajduje się niewielki drewniany most na Przemszy służący wyłącznie dla ruchu pieszego. Z chwilą więc doprowadzenia budowy do tego miejsca, należy przypuszczać, że most ten zostanie zerwany i zastąpiony nowym, bardziej odpowiadającym nowoczesnym wymogom techniki, i lepiej dostosowanym do charakteru nowych ulic, których całą sieć widzi się na otaczających Sudetenstrasse terenach. Uzyska się wtedy nowoczesne połączenie przez Przemszę z Przemseweg a w przedłużeniu z Georgstrasse, co znacznie ułatwi wewnętrzną komunikację tych dzielnic z centrum miasta.

Przygotowanie terenów pod prace regulacyjne.

(f) **Idąc wzdłuż brzegów Przemszy, przepływającej przez tereny naszego miasta, wszędzie zaobserwować można prace związane z mającą nastąpić na tem odcinku regulacją.**

Przedewszystkiem więc usuwanie zbędnych drzew i krzaków, rosnących tuż przy brzegu, burzenie i likwidowanie starych, zniszczonych bundynków, stojących zbyt blisko koryta rzecznego, poszerzanie samego koryta przez usuwanie nierówności w pasie ponad pięć metrów od brzegu i wiele innych prac, które wskazują na to, że Przemsza na terenie Sosnowitz ujęta zostanie w betonowe ramy. Drugą bardzo ważną rzeczą z punktu widzenia higjeny a mającą również ścisły związek z mającą nastąpić regulacją jest usunięcie wszystkich śmietnisk, któremi dotychczas usiane były obydwa brzegi rzeczne. **Śmietniska zostały przeniesione daleko poza miasto, gdzie wyziewami nie zatruwają powietrza mieszkańcom i gdzie służyć mogą dla celów rolnictwa.** Uderza jeszcze jeden szczegół, a mianowicie tendencja do podniesienia terenów zbyt nisko położonych, a czasem nawet niżej poziomu rzeki, tem samem więc wiecznie wilgotnych i błotnistych, a co za tem idzie malarycznych i niezdrowych dla mieszkańca tej okolicy.

Z powyższego widać wyraźnie, że rozpoczęcie prac regulacyjnych zacznie się najdalej na początku przyszłego sezonu budowlanego, o ile nie wcześniej. **Wpłynie to dodatnio na sam wygląd okolic, jak również na podniesienie ich stanu sanitarnego.** Ujęta w betonowe koryto rzeka, okolona zielonemi skarpami, będzie ozdobą naszego miasta.

Co dzień niesie?

Prace przy budowie niewykończonych budynków.

(f) **Z chwilą objęcia władzy na nowo włączonych obszarach wschodnich, na terenie naszego miasta znajdował się cały szereg niewykończonych budynków, które niemało kłopotu sprawiały władzom miejskim.**

Były to przeważnie domy mieszkalne, pozostawione przez swych właścicieli w różnych fazach budowy. Po unormowaniu najważniejszych gałęzi życia, **wysunęła się konieczność wykończenia rozpoczętych budowli i oddania ich do użytku publicznego.** Tam, gdzie właściciele ich pozostali na miejscu, nałożono na nich obowiązek ukończenia rozpoczętych budynków, udzielając jednocześnie na ten cel pewnych kredytów. **Natomiast rozpoczęte budowle, pozostawione bez opieki, przeszły pod zarząd miasta.** Pierwszą fazą prac przy niewykończonych budynkach było przeprowadzenie przewodów wodociągowych i kanalizacyjnych i połączenie ich z głównemi rurociągami. Obecnie po ukończeniu wyżej wspomnianych prac Zarząd miejski w Sosnowitz przystąpił do robót murarskich, związanych z ostatecznem wykończeniem rozpoczętych budowli. Wznosi się niedokończone mury lub też wykańcza wnętrza, wreszcie zakłada ramy okienne i drzwi i przeprowadza różne dodatkowe instalacje, niezbędne w nowoczesnym domu mieszkalnym. **W ten sposób z terenu Sosnowitz znikną w niedługim czasie nieukończone budowle, które swym widokiem napewno nie sprawiały miłego wrażenia, a co za tem idzie, wielu obywateli będzie mogło uzyskać dla swych rodzin pomieszczenia w jasnych, czystych i higjenicznych domach mieszkalnych.**

Doznał zgniecenia miednicy przy spinaniu wozów tramwajowych.

(b) W Schoppinitz w dniu 11 br. pracownik tramwajów elektrycznych Zagłębia Dombrowskiego P. L. uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, przy spinaniu wozów. P. L. doznał zgniecenia miednicy i w stanie niezagrażającym życiu przewieziono go do szpitala miejskiego w Bendzinie. Przyczyną wypadku były prawdopodobnie ciemności, bowiem wypadek miał miejsce w godzinach rannych.

Budowa nowej nawierzchni Oderstrasse.

(f) Oderstrasse jest ulicą stosunkowo niedawno brukowaną, tak że nawierzchnia jej jest jeszcze zupełnie zdolna do użytku. Jedynie odcinek między Myslowitzerstr. a 4. Septemberstrasse znajduje się w opłakanym stanie. Tak jezdnia jak i chodniki wymagają gruntownej przebudowy. Obecnie Zarząd Miejski uwzględniając potrzeby tej części miasta, przystąpił do zwózki materjału budowlanego, po której ukończeniu zacznie się natychmiast prace drogowe. Narazie piętrzą się foremne czworoboki kamienia wapiennego, mającego służyć jako podkład. Z ukończeniem zwózki podkładu rozpocznie się magazynowanie na miejscu mającej nastąpić budowy materjału nawierzchniego. Będzie nim najprawdopodobniej kostka granitowa po ułożeniu zalana cementem, gdyż w ten sposób właśnie zabudowana jest cała Oderstrasse.

(b) **WANDALIZM NA ULICACH DOMBROWY.** W nocy z poniedziałku na wtorek bieżącego tygodnia nieznani sprawcy uszkodzili kilka młodych drzewek przy Hedwigstrasse. Jedno z drzewek zostało całkowicie złamane, reszta poważnie pokaleczona. Nieznani sprawcy pod osłoną nocy zbiegli w niewiadomym kierunku, unikając w ten sposób zasłużonej kary, jaka czeka zbrodniczych niszczycieli dorobku publicznego.

(h) **ZERWANY DACH.** W ubiegłym tygodniu silny wiatr, jaki przeszedł nad Zagłębiem Dombrowskiem zerwał kilka dachów, między innemi dach z domu przy ulicy Reinweg 3 i przy Bendzinerstrasse w Sosnowitz. Wypadki te miały miejsce w nocy, dzięki czemu ofiar w ludziach nie było. Straty są znaczne.

(b) **SKOCZYŁ Z PŁOTU I ZŁAMAŁ NOGĘ.** Mieszkaniec Bendzina Adolf Nieznach, Birkenstrasse 8, skoczył z płotu tak nieszczęśliwie, że doznał złamania prawej nogi. Umieszczono go na kuracji w domu.

Naczelny redaktor: Leopold Reischer. Redaktor odpow. Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12. tel. 352-82. — Administracja: Ernst Kuhlow, Sosnowitz, Hauptstrasse 18, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin, Hallenstrasse. Dąbrowa, Hauptstrasse 3. Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 2.

Odeszłaś...

A wszystko zaczęło się od tego czasu, kiedy Green stracił zajęcie. I to nawet niewiadom z jakiego powodu. Miał coprawda niedawno drobny zatarg ze swym dyrektorem, ale czyżby to naprawdę mogło być przyczyną? Przecież poszło o taką błahostkę... Green nigdy nie przypuszczał, że dyrektor wyciągnie z tego aż tak daleko idące konsekwencje. A jednak stało się. W formie grzecznej, ale stanowczej podziękował pan Calkins swemu głównemu inżynierowi za dotychczasową współpracę, i powiedział, że pomimo, iż jest mu bardzo przykro, będą musieli się rozejść.

— Rozumiem — mówił — że ta moja decyzja dziwi pana, a nawet może pana zaskoczyła, ale niestety okoliczności tak się złożyły, że nie mogłem inaczej postąpić. Oczywiście otrzyma pan tytułem wypowiedzenia 3-miesięczną pensję i świadectwo, że dobrze spełniał pan swoje obowiązki w mojem przedsiębiorstwie. Proszę, oto pańska gaża za trzy miesiące; zaświadczenie wystawi panu mój sekretarz, któremu już wydałem odpowiednie zarządzenie. — Mam nadzieję, że nie będzie pan żywił do mnie żalu za to, co się stało. Żegnam pana i życzę panu wszystkiego najlepszego w dalszem życiu.

Green nic nie odpowiedział: zbyt był wstrząśnięty tem, co usłyszał. Ukłonił się więc tylko i wyszedł.

Drogę do domu odbył pieszo. Zwykle brał taksówkę, ale dziś wolał się uspokoić przez krótki spacer. Zanim doszedł do ulicy, przy której mieszkał, ochłonął znacznie. W miarę, jak rozmyślał nad tem, co się stało, dochodził do przekonania, że nie jest jeszcze tak źle, jakby się mogło zdawać.

— Cóż z tego — myślał, — że jestem obecnie bez posady? Suma, którą otrzymałem jako wypowiedzenie, wynosi 1200 dolarów; to powinno mi na jakiś czas wystarczyć. Pozatem jestem przecież kwalifikowanym inżynierem z niemałą praktyką, — więc chyba znajdę coś dla siebie do roboty. Nie, stanowczo nie ma się czem przejmować.

Kiedy dzwonił do drzwi mieszkania, panował nad sobą w zupełności. Z żoną przywitał się serdecznie, jak zawsze, a kiedy do przedpokoju wbiegła mała Jeanette i zaczęła się z nim witać w swój dziecinny, przemiły sposób, rozpogodził się zupełnie. Przy obiedzie rozmawiał swobodnie, silił się nawet na dowcipy, i dopiero, kiedy mała poszła spać do swego pokoiku, opowiedział żonie całą sprawę, uważając, aby swem opowiadaniem nie wywołać zbyt silnego wrażenia. Gloria jednak przyjęła wiadomość dość spokojnie.

— James — powiedziała, — wiem, że tobie jest może przykro ze względu na nas. Ale bądź spokojny. Ja jestem pewna, że wkrótce znajdziesz inne, może nawet lepsze zajęcie, a pieniądze, które masz, pozwolą nam żyć spokojnie do tego czasu. A taki mały urlop dobrze ci nawet zrobi — nieprawdaż?

James uśmiechnął się. Oczywiście, Gloria ma rację. Da sobie przecież radę. A to, że wypocznie trochę, dobrze mu zrobi. Naturalnie!

— Tak kochanie — rzekł — to doskonale, że nie tragizujesz zbytnio całej sprawy. Będzie z pewnością tak, jak powiedziałaś. A teraz pozwól mi trochę poczytać dzisiejsze dzienniki, dobrze?

Ucałował ją w czoło i poszedł do swego gabinetu.

* * *

Następne dwa tygodnie były dla Greena prawdziwem „dolce-farniente“. W porównaniu z monotonną i wyczerpującą pracą biurową wydały mu się one istnym rajem. Starał się w tym czasie nie myśleć o niczem, co miało jakikolwiek związek z jego dawnem zajęciem, odsuwał też od siebie jak najdalej wszelkie troski i kłopoty na temat przyszłości. Do południa spanie, lub czytanie książek i gazet, po obiedzie — o ile nie było gości — spacer, wieczorem kino, teatr, lub dancing w towarzystwie Glorii — oto były jego zajęcia codzienne. I byłby sobie żył tak beztrosko kto wie, jak długo, gdyby obliczenie stanu swej kasy, uczynione pewnego dnia, nie przekonało go o poważnym, — o wiele nawet za wielkim w stosunku do czasu i do obecnych stosunków — ubytku pieniędzy. Przez te dwa tygodnie wydał niemal tyle, co normalnie przez miesiąc.

— Tak dalej być nie może — pomyślał James i uczynił dwa postanowienia: najprzód zmienić tryb życia, a następnie zacząć starać się o znalezienie zajęcia. W wykonaniu jednak pierwszego znalazł poważną przeszkodę w samej Glorji, która ani słyszeć nie chciała o jakichkolwiek ograniczeniach.

— To przecież i tak chwilowe — mówiła — więc nie ma naprawdę potrzeby postępować tak, jak mówisz, James. Przecież zanim zdążymy wydać te pieniądze — będziesz miał już dawno inne stanowisko. Nieprawda, darling?

James nie oponował, bo sam myślał tak samo. Zaczął tylko wykonywać swe drugie postanowienie. Zabrał się do tego w ten sposób, że porozsyłał do kilku znajomych przedsiębiorców listy, w których ofiarowywał swe usługi jako inżynier-architekt. Kiedy jednak na dziesięć wysłanych ofert nadeszły tylko dwie odpowiedzi — i to odmowne, James przekonał się, że sytuacja jest poważniejsza, niż to się z początku wydawało. Rozpoczął więc systematyczną wędrówkę po swoich przyjaciołach, sądząc, że może z tego coś wyniknie. Ale — mylił się niestety. Każdy z tych panów przyjmował go bardzo grzecznie, grzecznie częstował papierosami, lub cygarem, i równie grzecznie odmawiał pomocy, tłomacząc się oczywiście odpowiednio. Brzmiało to mniej więcej tak:

— Ach, my dear, nie przypuszczasz nawet, jak mi przykro, ale serjo nic dla ciebie uczynić nie mogę. Wszyscy ci ludzie, do których mógłbym się udać, są teraz tak zapracowani i przytem tak bezustannie zasypywani prośbami o przyjęcie do pracy znajomych lub krewnych różnych osób, że nie mogą się od tego opędzić. Pojmujesz więc, że ja, protegując ciebie, nietylko naraziłbym się na pewną odmowę, ale nawet na urazę tych panów. Naprawdę, żałuję bardzo, ale rozumiesz mnie chyba, prawda?

Naturalnie, James rozumiał. Rozumiał doskonale, że teraz musi wszystkiemi siłami walczyć o zajęcie. Nie chodziło mu ostatecznie tak dalece o siebie, ale przedewszystkiem o Glorię. No i o Jeanettę. Nie mógł przecież pozwolić, aby jego ukochana, maleńka córeczka miała znosić niedostatek. Tak, niedostatek, a może nawet nędzę. James doskonale zdawał sobie sprawę, że jeżeli nie wydarzy się coś, co mogłoby go uratować, a co wkraczało coraz bardziej w dziedzinę wprost cudów, lub przynajmniej rzeczy niemożliwych, to — niewiadomo, co będzie.

Początkowo unikał rozmowy z Glorią na temat swych nieudanych usiłowań. Ale wreszcie musiał się przyznać do wszystkiego. I wtedy, ku jego nieopisanemu zdziwieniu, Gloria wybuchnęła gniewem. Na niego! Zamiast wyrazić mu współczucie dla nieudałych wysiłków, poczęła mu zarzucać, że jest niedołęgą, że mógłby, ale nie chce sobie poszukać zajęcia, że wcale mu nie chodzi o nią i o dziecko.

James słuchał osłupiały. Nie chciało mu się pomieścić w głowie to, co usłyszał. — Spojrzał na żonę wzrokiem pełnym wyrzutu, potem pochylił głowę i zamyślił się głęboko. Po chwili wstał, energicznym krokiem przeszedł pokój i wyszedł do przedpokoju. Gloria słyszała, jak ubierał palto, brał laskę i wychodził. Słyszała jeszcze jego kroki na schodach — potem wszystko ucichło.

* * *

James szedł szybko. Wiedział, że za wszelką cenę musi dziś zdobyć pieniądze lub równoznaczną z nimi posadę. Postanowił odwiedzić pewnego znajomego, którego dotychczas nie prosił o pomoc dla

Przygotowania sow. eksped. naukowej na dzień zaćmienia słońca.

Moskwa, 17 listopada. Z. S. R. R. jest olbrzymim krajem. Klimat jest tak różnorodny a odległości tak wielkie, że uczeni mają dużo pracy, aby wszystkie zjawiska zbadać naukowo.

Obserwacja chociażby takiego zjawiska natury, jak zaćmienie słońca na tak wielkim obszarze, wymaga dużo przygotowań i pracy naukowej.

Jak się dowiadujemy, znany prof. sowieckiej akademji naukowej Michajłow, specjalista w sprawach zaćmienia słońca już teraz zakomunikował bardzo ciekawe szczegóły na ten temat. Mianowicie **absolutne zaćmienie słońca będzie widoczne na obszarze 90—110 km:** zacznie się ono **od południowego Kaukazu** i będzie widoczne dalej w okolicy południowego morza Kaspijskiego i ponad jeziorem Aralskiem aż do samych Chin. **Czas zaćmienia nie będzie przekraczał 2 minut.** Uczeni sowieccy czynią gorączkowe przygotowania, aby zaćmienie słońca dokładnie zaobserwować.

Przygotowano już około 30 ekspedycyj. Zostaną one rozdzielone na obszar od wybrzeża jeziora Aralskiego aż do granicy chińskiej. Wielkie firmy optyczne już pracują nad wykonaniem nowych instrumentów obserwacyjnych. Rezultat tych badań zapowiada się bardzo ciekawie.

ANEGDOTY.

Do cesarza Rudolfa dostąpił raz żebrak i rzekł:

— Proszę cię panie o hojne wsparcie, bo jestem twoim krewnym po Adamie.

Wtedy cesarz rzekł:

— Idź przynieś wielki wór.

Dziad poszedł i przyniósł wór, myśląc, że go cesarz napełni. Ale ten rzucił do wora grosz i rzekł:

— Idź, niech każdy krewny po Adamie da ci grosz, a wnet będziesz miał pełny wór i będziesz bogatszy ode mnie.

*

Pewna Angielka odwiedziła raz Swifta w Irlandji i zaczęła wychwalać czyste powietrze tego kraju. Swift rzekł:

— Proszę cię milady, abyś w Anglji o tem powietrzu nic nie mówiła boby nam Anglicy zaraz nałożyli na nie podatek.

*

Gdy raz rozmawiano u Lessinga o świeżo wydanej książce, rzekł ten znakomity krytyk:

— W książce tej jest wiele dobrego i nowego. Szkoda tylko, że to co dobre nie jest nowe, a to co nowe nie jest dobre.

*

Król angielski Karol I przed swem ścięciem (styczeń 1648) wdział rano dwie ciepłe koszule mówiąc:

— Chłodno dziś, a jakbym drżał z zimna, toby te łajdaki myślały, że się trzęsę ze strachu przed śmiercią.

*

Jan Beethoven brat sławnego artysty malarza był człowiekiem skąpym i nie odznaczał się zbytnią inteligencją. Raz, pisząc list do brata Ludwika, podpisał się: J. B. właściciel dóbr.

Mistrz odpisując bratu podpisał się: L. B. właściciel mózgu i rozumu.

Pięć minut dla MODY

Co zrobić ze starych pończoch?

Wojna nauczyła panią oszczędności. Obecnie nie wyrzuca już pani tak lekkomyślnie zniszczonego ubrania, czy drobnych ścinków, licząc, że można coś jeszcze z nich zrobić. Ale co można zrobić ze starych pończoch? Z pończoch tak podartych, że stopy ich wogóle już nie istnieją?



To zależy od stanu ich cholewek, jeśli w pończochach podarte są tylko stopy, a cholewki pozostały całe, to mogą nam oddać jeszcze wielkie usługi.

Mianowicie — można z nich uszyć doskonałą, higjeniczną i ładną bieliznę dla małych dzieci. Oczywiście nie wchodzą tu w grę pończochy gazowe, ale nieco grubsze ze sztucznego jedwabiu, czy fil d'ecosse. Pończochy takie przypominają jedwabny trykot milaneisse i bielizna z nich zrobiona będzie wyglądała tak samo.

Pończochy przeznaczone na przeróbkę należy przedewszystkiem gruntownie wyprać, następnie odciąć zniszczone części i wtedy zastanowić się nad krojem.

Z jasnych, różowych lub kremowych pończoch można zrobić ładną, ciepłą i miękką koszulkę dla niemowlęcia. Stosownie na to pończochy rozcinamy wzdłuż szwu — na objętość takiej koszulki trzeba trzy pończochy, a jedną na rękawki, razem dwie pary.

Zszywamy trykot najlepiej na maszynie, a jeśli w ręku, to bardzo drobnym i gęstym ściegiem, aby oczka nie spadały. Krój koszulki powinien być bardzo prosty. Najlepiej lekko przymarszczony pod szyjką i nawleczony tasiemką. Koszulkę można wykończyć fryzeczką z tego samego trykotu.

Z równie jasnych i ładnych pończoch można zrobić dla bobusia czepeczek. Miękki jedwabny trykot nie wyciera delikatnych włosków dziecka. Czepeczek marszczymy na czubku główki po prawej stronie. Brzegi zmarszczenia dziergamy, aby oczka nie spadały, a potem obrabiamy jasną włóczką w kolorze np. różowym i niebieskim — co tworzy rodzaj pomponika. Przy buzi naszywamy dwa ruloniki trykotu, wypchane watą. Wiązać można ten czepeczek na wstążeczki, albo na troczki z obrębionego trykotu.

Z resztek można jeszcze uszyć dla maleństwa skarpeteczki, które w porze chłodów przydadzą się nawet w nocy. Dla maleńkiego dziecka bielizna i drobiazgi ze starych pończoch są doprawdy bardzo odpowiednie ze względu choćby na miękkość materjału, stosowniejszą dla delikatnego ciałka niż płótne, a pozatem ze względu na to, że dziecko szybko z tych rzeczy wyrasta, więc trwałość materjału będzie zupełnie wystarczająca.

Z nieco ciemniejszych pończoch możemy uszyć majteczki dla nieco starszej dziewczynki, stosując się do zwykłego kroju majteczek trykotowych. Należy je zrobić ściągane na gumkę w pasie i nad kolanami. Jeśli w grę wchodzą nieco grubsze pończochy, majteczki takie będą bardzo odpowiednie na jesienne chłody. Nie przejmujmy się tem, jeśli nie mamy np. dwóch par identycznych pończoch. Mała różnica w kolorze nic nie szkodzi.

Z grubego jedwabnego trykotu w jasnym kolorze można jeszcze uszyć dla dziewczynki ciepły kaftanik, liseuskę. Liseuskę tę można oblamować tasiemką lub obdziergać włóczką.

Wreszcie — z ciemnych, grubych pończoch uszyjemy dla naszych pociech skarpetki, które włożą pod buciki, kiedy przyjdą chłody. Skarpetki takie, włożone na pończochy oszczędzają bardzo pończoch i dają wiele ciepła.

Szaliki.

Z nastaniem chłodów, szalik, chroniący szyję i gardło przed zaziębieniem, stał się niezbędną częścią stroju. Chodzi o to, żeby był ciepły i żeby jednocześnie stanowił ozdobę i urozmaicenie ciemnego i ciężkiego ubrania zimowego. Mamy też tu rozległe pole do zastosowania najrozmaitszych



zestawień kolorów, oraz do wprowadzenia nieco rozmaitych i eleganckich typów szalika, odbiegając od jego szablonowego kroju. Mamy też tu jeszcze i jedną praktyczną możliwość, a mianowicie — zużycie różnych kawałków kolorowego jedwabiu, wełny lub aksamitu.

Rozejrzyjmy się w modelach tych modnych a ładnych drobiazgów. Rys. I. Modny kapelusik przybrany jest pukielkiem z kolorowych wstążeczek. Otóż szalik, który zrobimy z miękkiej tkaniny, wykończymy na brzegach również falbankami z wstążeczek w tym samym kolorze, co pukielek. Otrzymujemy wtedy bardzo strojny komplet. Śliczne jest zestawienie np. przy kapeluszu bronzowym — szaliczka w kolorze jaśniejszym z falbankami z kremowej walancienki i bronzowej wstążeczki na zmianę. Bardzo wytworny komplet.

Rys. II. — to niezrównana w swej praktyczności chustka na szyję, wygodna i ślicznie się układająca. Koniec złączony zakładamy na kark, a zwisające dwa trójkąty przewiązujemy dowolnie. Można taką chustkę zrobić i w ten sposób, że każdy z trójkątów będzie w odmiennym kolorze, da to bardzo dobry efekt.

Jeśli mamy w domu dużo ścinków welwetowych i z mięsistego matowego oraz błyszczącego materjału, to zrobimy z nich śliczny szalik pasiaty, jak na rys. III. Z grubej, mięsistej tkaniny zrobimy ciepły, praktyczny i w swoim rodzaju elegancki szalik-krawat, wskazany na rys. IV. Możemy go zapinać na duży, ozdobny guzik albo broszę. Ładnie będzie wyglądał, jeśli damy wierzch i podszewkę w różnych kolorach.

I jeszcze jeden prosty, a elegancki model — V. Niezbyt wielki trójkąt materjału, dosztukowany u dołu ładnie stonowanymi w kolorze paskami innych tkanin — przecięty u góry i zapinany na karku na guziczek — tworzy ozdobny szalik w rodzaju żabotu. Paski u dołu można poprostu zszyć lub też, jeśli ktoś lubi robótki — połączyć ładną mereżką.

Wszystkie podane tu modele są bardzo łatwe do wykonania

CIEKAWOSTKI.

Kara za przepowiednię.

Angielski filozof i przyrodnik Roger Bacon przed 700 prawie laty wypowiedział następującą przepowiednię: Przyjdzie dzień, kiedy będą wybudowane wozy, które bez użycia zwierząt będą się poruszać z nadzwyczajną szybkością.

Dziesięć lat spędził on za murami więzienia, ponieważ ziomkowie jego posądzili go o kontakt z djabłem.

Austrjak Marens rodem z Meklemburgji wiele się natrudził nad zbudowaniem wozu o motorowym napędzie. W roku 1875 spokojni mieszkańcy Wiednia widzieli coraz częściej wehikuł, szalejący na ulicach miasta, który niekoniecznie życzliwie został przyjęty.

Marens niedługo musiał czekać na koniec tej swojej brawury. Po kilku udałych próbach jazdy otrzymał on z wiedeńskiego magistratu pismo, w którem zakazano mu dalszych próbnych jazd po ulicach.

Kto oswoił kota?

Jak dowodzą uczeni, oswojenie kota zawdzięczamy Egipcjanom. Zdaniem uczonych niemieckich pochodził on od stepowego kota nubijskiego.

Kot był długi czas nieznany w Grecji, a wspomina o nim pierwszy dopiero Arystoteles. W Busbaste wznosiła się ongiś świątynia bogini kotów Boste. Tamże znaleziono olbrzymie cmentarzysko świętych kotów z epoki czwartej dynastji królów egipskich.

W Beni Hassan odkryto również wielkie pokłady kocich zwłok, tak, że Arabowie sproszkowywali je na specjalnych młynkach i sprzedawali jako nawóz.

---

siebie. Poprostu nie spodziewał się po nim niczego. Teraz jednak postanowił pójść do niego, aby nie mieć sobie nic do wyrzucenia.

Po kilku minutach drogi wszedł w dzielnicę will i pałacyków — dzielnicę najbogatszych obywateli New-Yorku. Szedł jeszcze kawałek i wkońcu zatrzymał się przed pięknym pałacykiem, który artystyczną budową i bogactwem wyróżniał się z pośród innych go otaczających. James jakby zawahał się przez mgnienie oka, ale zaraz zdecydowanym ruchem nacisnął dzwonek. Drzwi otworzył mu stary lokaj, który z pewnem zdziwieniem przyjrzał się człowiekowi, którego już od dwóch przeszło miesięcy nie widział na żadnem przyjęciu u swego pana.

— Czy pan Stackpole w domu? — zapytał James.

— Tak, sir, proszę zaczekać.

Stary zdjął z gościa palto, odebrał kapelusz i laskę i poszedł do dalszych pokoi. Za chwilę ukazał się znów w drzwiach, ruchem zapraszając do wejścia.

— Pan Stackpole prosi.

Kiedy Green wszedł do olbrzymiej bibljoteki, z fotela wstał na jego powitanie starszy już, wysoki i elegancko ubrany pan i serdecznym ruchem wyciągnął do gościa rękę.

— Jak się masz, James! — powiedział. — Co się z tobą działo taki kawał czasu? Aniś mnie nie odwiedził — myślałem już, żeś wyjechał. Siadaj, proszę. Może cygarko? Zaraz każę przynieść trochę wina.

James usiadł trochę oszołomiony. To serdeczne przyjęcie wyprowadziło go z równowagi. Tego się mimo wszystko nie spodziewał. Z panem Stacpole żył zawsze na stopie uprzejmych stosunków towarzyskich, ale nigdy nie byli dla siebie zbyt serdeczni. Pili coprawda kiedyś bruderszaft, ale to było dosyć dawno, no i wogóle... Dlatego też James nie mógł pojąć tego nagłego przypływu uczucia u Stackpole'a, ale naogół był z tego zadowolony, bo w obecnej sytuacji mogło mu się to bardzo przydać. Toteż postanowił nastroić się na podobny ton. Rozmowa toczyła się początkowo o sprawach obojętnych, a potem James przeszedł do właściwego celu swej wizyty.

— Nie wiem, czy wiadomo ci — powiedział — że już coś od sześciu tygodni nie pracuję u Calkinsa. Prawdę powiedziawszy, wyrzucił mnie, sam nie wiem dlaczego. Wytłumaczył się jakiemiś „okolicznościami“; tak zresztą zawsze się mówi. Mniejsza z tem. Dość, że pomimo usilnych starań nie mogę jakoś nic dla siebie znaleźć. Najbardziej martwię się o Glorię i o Jeanette. Gloria robi mi często wymówki i to dosyć ostre; rzeczywiście, sam nie wiem co robić. Właśnie dlatego przyszedłem do ciebie, aby zasięgnąć twej rady i ewentualnie prosić cię o jakąś pomoc. Nie byłbym cię fatygował, ale sytuacja jest taka, że nie mam innego wyjścia.

Stackpole wysłuchał z powagą tego wszystkiego, potem zastanowił się chwilę i powiedział:

— Słyszałem o tem, że straciłeś posadę, ale nie sądziłem, że znajdujesz się w tak trudnych warunkach. Oczywiście zrobię dla ciebie, co tylko będzie w mej mocy, tem bardziej, że czuję się zobowiązany do wdzięczności dla ciebie.

James zdziwił się.

— Doprawdy? Nie przypominam sobie.

— Ale ja za to pamiętam. Przypominasz sobie, jak cztery miesiące temu proponowałeś mi u Maxwellów tę kombinację giełdową z papierami Towarzystwa Żeglugi? Nie miałem początkowo przekonania do tego projektu, ale wkońcu zdecydowałem się i zarobiłem na tej transakcji grube dolary. I dlatego, James, pomogę ci o ile tylko będę mógł.

James przypomniał sobie rzeczywiście wypadek, o którym wspominał Stackpole i pojął odrazu przyczynę jego serdeczności.

— Dzięki Bogu, że tak jest — pomyślał — może mi to wyjdzie na dobre.

Tymczasem Stackpole mówił dalej:

— Zdaje mi się nawet, że jeden z moich znajomych — wiesz, ten fabrykant Griggs — ma jakieś wolne miejsce w swojej fabryce. Poczekaj, zadzwonię do niego.

Z temi słowami wyszedł, a James został sam, wprost nie wierząc własnym uszom. Jakto, więc rzeczywiście mógłby dostać zajęcie? Więc naprawdę skończyłaby się ta jego niepewność i niezadowolenie Glorji? Ach, jakby to było wspaniale... Usiadł wygodniej w fotelu i pogrążył się w błogich myślach na temat przyszłości. Siedział tak może z kwadrans, kiedy do bibljoteki wszedł uśmiechnięty Stackople i rzekł wesoło:

— Masz szczęście, James! Udało się: od dzisiaj jesteś inżynierem w fabryce pana Griggsa za 450 dolarów miesięcznie. Jesteś zadowolony?

— Och, — James ledwie mógł mówić z wrażenia — nie żartujesz? Serjo? Dziękuję ci, mój kochany! Jakże się żona ucieszy! Dziękuję ci z całego serca!

— Ależ proszę! Ja również bardzo się cieszę z takiego obrotu sprawy. Griggs zgodził się bez wahania. Miał do wyboru coprawda kilka ofert z prośbami o przyjęcie, ale wolał wziąć ciebie, bo słyszał o tobie i wie, że jesteś dobrym inżynierem. Mam nadzieję, że i ty i on będziecie wzajemnie z siebie zadowoleni.

— Z pewnością! Jeszcze raz dziękuję ci serdecznie. Nie wiem doprawdy, czem ci się odwdzięczę. Pozwolisz, że przyjdę kiedyś do ciebie jeszcze raz ci podziękować, a teraz, wybacz, ale chciałbym jak najspieszniej iść do domu podzielić się tą radosną nowiną z Glorią i Jeanette.

— Ależ oczywiście, rozumiem cię doskonale i dlatego nie będę cię zatrzymywał. Wszystkiego najlepszego! Good bye! Pozdrów Glorię i małą ode mnie!

— Dziękuję! — odkrzyknął James już ze schodów. Usłyszał jeszcze głośne: „Jutro bądź przedpołudniem u Griggsa!“ i wybiegł na ulicę. Przechodząc koło jakiegoś zegarmistrza, mimochodem rzucił okiem na olbrzymi chronometr, zajmujący niemal pół wystawy, i zdziwił się, że już tak późno. Przesiedział u Stackpole'a przeszło trzy godziny.

— Będzie bura w domu — pomyślał, ale zaraz rozpogodził się na myśl o przyczynie tego spóźnienia.

— A to się ucieszą — myślał i począł iść prędzej. Nagle przyszło mu coś do głowy.

— Możeby kupić coś Glorii i Jeanette? Już tak dawno nic ode mnie nie dostały! Teraz mogę sobie przecież na to pozwlić.

Po namyśle kupił dla córki śliczną porcelanową lalkę, a dla żony olbrzymi flakon oryginalnych francuskich perfum. Teraz już niemal biegł do domu. Doszedł wreszcie. Otworzył sobie drzwi, wszedł do hallu, rozebrał się i wszedł do pokoiku Jeanette, gdzie Gloria najczęściej przebywała. Nie było tu jednak ani żony, ani malutkiej. Poszedł więc do stołowego, ale i tu nie znalazł nikogo. Kiedy i gabinet okazał się pusty, James zaniepokoił się trochę.

— Czyżby wyszły teraz, wieczorem? — pomyślał. — Niemożliwe! Ale gdzie się podziały?

Przebiegł jeszcze raz wszystkie pokoje i wpadł wreszcie do sypialni Glorii. Panował tu straszny nieład: pootwierane szafy, porozrzucane suknie, powysuwane szufladki w toaletce — to wszystko przeraziło Jamesa w najwyższym stopniu.

— Na miłość Boską, co się tu stało! — myślał. — Czyżby jakieś włamanie, czy...

Nie dokończył tej myśli. Na łóżku żony spostrzegł list. James porwał go, gorączkowo rozerwał kopertę i zaczął czytać:

„Drogi James! Doszłam do przekonania, że dalsze nasze współżycie jest bezcelowe. W obecnych warunkach nie tylko nic ci pomóc nie mogę, ale jestem dla ciebie tylko ciężarem. Dlatego odchodzę. Odchodzę i zabieram Jeanette ze sobą. Nie myśl, że gniewam się, lub mam żal do ciebie. Sądzę poprostu, że tak być musiało i że to, co zrobiłam, będzie dla nas obojga dobre i pożyteczne. Może ten, z którym odeszłam, da mi więcej szczęścia niż ty mi dać mogłeś.

Żegnam cię i życzę ci wszystkiego najlepszego — Gloria.

James skończył czytać... Ręka, trzymająca pakunek z prezentami opadła bezwładnie wdół. Śliczna porcelanowa lalka z hukiem rozbiła się w kawałki, a oryginalne paryskie perfumy pachnące strugą rozlały się po dywanie...

Zbigniew Kłodnicki.